Nr. 127. Kraków, niedziela 11 maja 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Bracka 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Towarzysze!

Po przerwie przystępujemy ponownie do wydawnictwa pisma chłopskiego i robotniczego

„Prawo Ludu“.

Pierwszy numer „Prawa Ludu“ ukaże się za tydzień, na Zielone Święta. Następne numery będą wychodziły w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata roczna **2 korony**, półroczna **1 korona**. Numer pojedynczy **10 halerzy**.

Redakcya i administracya „Prawa Ludu“: Kraków, Bracka 15.

Towarzysze! Wzywamy Was do jaknajusilniejszego poparcia tego pisma chłopsko-robotniczego. Upraszamy Towarzyszów o nadsyłanie redakcyi „Prawa Ludu“ adresów do rozsyłania numerów okazowych i o jednanie temu pismu prenumeratorów.

Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Pr. III. 83/2/2. C. k. sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 u. k. orzekł, że zamieszczone w N-rze 122 czasopisma „Naprzód“ z dnia 5 maja 1902 artykuły pod tytułem: I. **„Doliński w obronie alkoholizmu“** całe, strona 2, łam 1, II. „Z życia żołnierskiego“ od „w ostatnich dwóch“ do „w ten sposób plutonowy Szczygieł“ strona 2, łam 2, III. „Przykładny reprezentant władzy“ od „Trzeci to już“ do końca, strona 2, łam 2, zawierają znamiona występków ad I z § 491 u. k. i art. V. ustawy z 17/12 1862 N. 8/63 Dzpp, ad II. z art. IV. ustawy z 17/12 1862 N. 8/63 Dzpp., ad III. z § 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor c. k. prokuratora państwa w Krakowie z powodu jego urzędowania o **pogardliwe przymioty obwinia i na publiczne pośmiewisko go wystawia** — w artykule drugim autor pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. i k. armii, względnie przeciw 10 pułkowi piechoty w Przemyślu — w artykule trzecim autor przez wyszydzanie i niezgodne z prawdą przedstawienie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. k. władzy policyjnej w Przemyślu.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy, jako prasowy, Kraków, dnia 8 maja 1902. Morelowski.

Pr. III. 84/2/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w N-rze 123 czasopisma „Naprzód“ z dnia 6 maja 1902 artykuł pod tytułem: „Czy księdzu“... wraz z dalszemi dwoma słowami: a zatem napis sam tytułowy i ustęp od „Mimo to wywołał“ do końca, strona 3, łam 3, zawiera znamiona występku z § 491 u. k. i art. V. ustawy z 17/12 1866 N. 8/63 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w samym tytule, oraz w ustępie wyż podanym tego artykułu autor przez wyszydzanie obwinia biskupów galicyjskich z powodu ich kapłańskiej działalności o pogardliwy sposób myślenia.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pr. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 8 maja 1902. Morelowski.

Z DNIA.

Kraków, 10 maja.

Z lekkiem sercem...

419 milionów koron zwalono wczoraj jako ciężar na barki ludności w Austryi po dyskusyi zaledwie kilkagodzinnej. W delegacyach oświadczył się przy tym olbrzymim budżecie wojskowym p. Kozłowski mniej więcej w tym sensie:

„Mimo nie uwzględnienia wielu życzeń Polaczy, idąc za 40-letnią tradycyą, będą ze względów ogólno-państwowych głosować za uchwaleniem kredytów na armię“.

A więc mimo niesłychanej wprost nędzy ludności polskiej i ruskiej, którą reprezentują niestety tacy Kozłowscy, mimo nieuwzględnienia życzeń polskich, mimo kryzysu rujnującego w straszny sposób całe państwo, Koło polskie uchwala 419 milionów na wojsko.

Dlaczego! A wszak to znane szlacheckie płacenie długów z — cudzej kieszeni! Kołowcy nie mogą oprzeć się żadnemu żądaniu rządu, bo przecież ten rząd ma ich mandaty w swojem ręku. Niechajby raz spróbowali oprzeć się t. zw. „konieczności państwowej“ na prawdę, to cała ta historya skończyłaby się upadkiem Koła. Żandarmi, starostowie i namiestnik potrzebowaliby tylko odjąć swoją ochronną rękę od takiego „reprezentanta ludu“, a w tej chwili mandaty Koła polskiego poodpadałyby jak liście jesienne...

Cóż dziwnego, że na skargi polskie wobec postępowania Galgotzego mógł minister wojny odpowiedzieć całą wiązanką natchnionych pochwał na cześć „idealnego, szlachetnego i przez wszystkich nadzwyczaj kochanego generała! P. Kozłowski, przyjaciel hr. Pinińskiego musiał w milczeniu przełknąć i te pochwały i oczywiście — głosował za budżetem wojskowym.

Wszak to nie oni te olbrzymie sumy będą płacili! Oni zatrwają życie takiemu p. wiceprezydentowi dyrekcyi skarbu Korytowskiemu, za to, że żąda od nich wogóle płacenia podatkowych zaległości.

Z najlżejszem więc sercem głosują kołowcy za ciężarami spadającymi na barki ludu, bo niezadowolnienia tego ludu się absolutnie nie boją. Niechaj kto przeciwko ich mandatom spróbuje wystąpić, a od tego już jest kupna prasa, aby wylać na łeb takiego śmiałka kubły pomyj z zarzutami „beznarodowości“, „wichrzycielstwa“, „zgubnej agitacyi“ itd.

Cała ta maszynerya działa znakomicie: klika ma mandaty, chłop ucieka z kraju, a miasta są zbiorem biurokracyi płatnej z kas rządowych i mieszczaństwa w szponach lichwiarzy.

„Mocarstwowe stanowisko“ państwa doprowadza nas wprawdzie do kija żebraczego, ale cóż to obchodzi tych, którzy z tego właśnie czerpią swoją potęgę.

Ci, którzy pytają w naiwności, dlaczego się właściwie napada na „narodowe“ Koło polskie, niechaj pilnie czytają cyfry budżetu, niechaj obliczą swoje wydatki na najniezbędniejsze potrzeby życiowe, a zrozumieją, że ten klub drogo nas kosztuje, że jest on dla narodu naszego czemś gorszem, niż najskrajniejsza nędza, bo nietylko nas w nędzę pogrąża, ale zamyka uporczywie wszelką drogę poprawy i reformy.

Ten klub to nasze prawdziwe narodowe nieszczęście.

Listy ze Szwajcaryi.

Zurych, 3 maja.

Wybory w prastarej a wiecznie się odmładzającej rzeczypospolitej, to dni świąteczne nie wiele się różniące od innych niedziel w roku, zwłaszcza po miastach. Inaczej w dolinach alpejskich. Tutaj są wybory uroczystością niezwykłą, napełniającą wzruszeniem, dumnych ze swych wolności politycznych górali. Jest to dla mieszkańca gór przynajmniej raz w roku sposobność opuszczenia swej zagrody i wyruszenia wraz z rodziną na miejsce głosowania; nie omieszka on wówczas włożyć swego odwiecznego, od starości czerwoną barwą lśniącego cylindra i zwypasać tradycyjnej szpady do boku związanej zazwyczaj z parasolem... W ostatnią niedzielę kwietniową schodzi góral alpejski, wierny tysiącletniej tradycyi, do doliny, gdzie zbierają się wszyscy mężowie jego ściślejszej ojczyzny (kantonu), by wybrać rządowych swych przedstawicieli i radzić nad sprawami ogół dotyczącemi. Tworzą oni tak zwane „Gminy ludowe“, (Landsgemeinde) mające bezpośrednie prawodawstwo ludowe (plebiscyt); gminy te istnieją w obu kantonach Appenzel, Glarus, Obwalden, Nidwalden i Uri.

Do czynności „gmin ludowych“ należy przedewszystkiem kontrola rządu: członkowie rządu muszą co roku zdawać sprawę ze swych czynności w roku ubiegłym, a nie należy do rzadkości, że z ostrym spotykają się sądem, niejeden członek rządu musi usłyszeć słowa nagany, co tem jest nieprzyjemniejsze, że za swą pracę pensyi nie otrzymuje, a urząd przyjąć jest zmuszony, a nawet kaucyę niemal złożyć musi w zakład za sumienne spełnianie obowiązków! Oczywiście, że jest to urządzenie niezupełnie zgodne z zasadą demokracyi, gdyż usuwa obywateli niezamożnych, nie mogących ewentualnie złożyć kaucyi od współubiegania się o urzędy, a rezultatem tego jest fakt często napotykany, że najdzielniejsi obywatele opuszczają swe kantony i przenoszą się do więcej demokratycznych miast.

Do dalszych czynności gminy ludowej należy następnie wybór nowego rządu, a dalej czynności prawodawcze: głosowanie nad ustawami i rozporządzeniami kantonu odnośnego. Pod gołem niebem oddaje tu wolny obywalel swój głos! Najpierw ma miejsce powszechne obradowanie (Beratung), następnie dopiero głosowanie. Tysiące rąk podnosi się na znak przyjęcia postawionego projektu ustawy, lub też odrzucenia, a niełatwą jest rzeczą osądzić rezultat głosowania; zazwyczaj tylko w przybliżeniu się przyjmuje, jedynie w razie protestu i reklamacyi następuje głosowanie imienne.

Inny obraz przedstawiają niziny i miasta. Gmina ludowa (plebiscyt) nie może tu mieć miejsca: bądź to ze względu na wielkość ciała wyborczego, bądź też dlatego, że brak odpowiednich tradycyj historycznych, albo też jeszcze i dlatego, że kantony powstały z różnych przedtem poddanych krajów (Unterthanenländer) i prowincyi przyłączonych (zugewandte Orte) jak np. St. Gallenski kanton. W kantonach, w których ludność dwoma lub trzema językami mówi, nie mogły się przyjąć gminy ludowe ze względu na trudność porozumiewania się (np. kantony Fryburg i Wallis). Słowem kantony w nizinach stoją pod znakiem karty wyborczej, urny a także więcej rozwiniętej demokracyi, którą widzimy chociażby w wolności przyjmowania urzędów, w przeciwieństwie do przymusu, istniejącego w kantonach rządowych na mocy plebiscytu.

Ubiegłej niedzieli, dnia 27 kwietnia, powołani byli obywatele kontonu zurychskiego do wybrania rady kantonalnej (kantonalnego parlamentu). Tego samego dnia odbyły się także wybory rady rządu kantonalnego (Regierungsrath) ministeryum, z 7 członków złożonego.

Niezwykłe wzburzenie wywołały wybory do parlamentu. Socyalnym demokratom zurychskim przyniosły one znaczne zwycięstwo, powiększyły bowiem liczbę ich przedstawicieli z 14 na 39! (z ogólnej liczby 243 członków), wśród których znajduje się dwóch socyalistycznych pastorów (Pflüger i Reichen).

Nie należy jednak przeceniać tego zwycięstwa. W kraju o tak bardzo rozwiniętem życiu politycznem, w kraju, w którym skala dochodów stopniowo się wznosi, wykazując stosunkowo niewielkie różnice, utorować można drogę do szybkiego rozwoju partyi socyalno-demokratycznej opracowanie szczegółowego programu na dziś społeczno-politycznego, przystosowanego ściśle do odrębnego charakteru kraju. Zadanie to postawiła sobie nowozreorganizowana partya socyalno-demokratyczna Szwajcaryi na ostatnim swym zjeździe przeszłego roku. Na rezultaty czekać tedy należy.

Najbardziej bijącem w oczy wśród nowych zdobyczy socyalistów jest zwycięstwo, odniesione przy ostatnich wyborach w trzeciej dzielnicy miasta Zurychu, tworzącej osobny okręg wyborczy. Przeszła tu mianowicie cała, bez wyjątku, lista kandydatów socyalistycznych; dzielnica ta ma więc obecnie samych socyalno-demokratycznych przedstawicieli w parlamencie (w liczbie 27). Dodać trzeba, że partya liberalna tego okręgu chciała zawrzeć kompromis z partyą socyalno-demokratyczną (t. zw. dobrowolne wybory proporcyonalne), lecz socyaliści nie chcieli wejść w układy z partyą liberalną, jakkolwiek w zasadzie są zwolennikami przedstawicielstwa proporcyonalnego, lecz zagwarantowanego ustawą, nie zaś dobrowolnego.

Dziś korzystają już z systemu przedstawicielstwa proporcyonalnego niektóre ciała reprezentacyjne w Szwajcaryi, np. rada gminna w Bernie, parlamenty kantonalne w Neuchâtel, Genewie, Ticino i Solurze. Po ostatnich wyborach zdaje się, że i Zurych w ich ślady pospieszy. Liberali, zawzięci przeciwnicy tego systemu, po doznanej porażce w mieście Zurychu, skłonniejsi będą do reformy w tej mierze.

Wkońcu jeszcze jedną radosną wiadomość zakomunikować pragnę: przy wyborach do rady rządu kantonalnego w kantonie zurychskim (ministeryum z 7 członków złożonego) otrzymał najwięcej głosów socyalista Ernst, dotychczasowy prezes tejże rady (prezydent ministrów). Z Bazylei nadeszła wiadomość, że socyalista Wullschleger prawdopodobnie przy wyborach ściślejszych również do rady rządu kantonalnego kantonu bazylejskiego wybranym zostanie. Genewa posiada także socyalistę w swej radzie rządowej.

Dr M. L.

Wybory do rady gminnej w Przemyślu.

Przemyśl, 7 maja.

(Pośmiertne wspomnienie. — Starzy radni. — Stan wyjątkowy a rada gminna. — Jak radni „robią“ wybory. — Jakich radnych stawiają uczciwi obywatele).

Tegoroczne wybory do rady gminnej w Przemyślu odbywają się bez udziału dra Dworskiego, byłego burmistrza, który przez trzydziestoletni przeciąg czasu stał na czele miasta, wytężając wszystkie siły, aby mieszczaństwo doprowadzić do zupełnej deprawacyi moralnej. Okres rządów Dworskiego był ciągłą niewolą dla postępowych żywiołów, które zwalczano wszelkimi niegodnymi środkami. Rada gminna przez cały czas rządów Dworskiego nie była niczem innem, jak tylko podrzędnem biurem pomocnicem dla kilku bogatych propinatorów i połowym podnóżkiem kahału i starostwa. Radni odgrywali podczas wyborów rolę szakali wyborczych i pomagali aresztować obywateli, głosujących opozycyjnie.

Dworski, „demokrata“, znany karyerowicz, zawdzięczał stanowisko burmistrza klerykalno-propinacyjnej klice.

Tak, jak Czecz w Wieliczce, dr Dworski w Przemyślu był prezesem komisyi nadzorczej w Kasie oszczędności. Na kasyera wprowadził pupila swego Amorta, którego przez dwadzieścia lat nie kontrolowano, a Amort z wdzięczności za zaufanie ukradł bagatelną kwotę 160.000 K i powędrował do „Brygidek“.

Śmiertelny cios zadał sobie Dworski nawem ze szkołą ludową, gdzie chciał swoją kamienicę ze stajniami sprzedać gminie za drogie pieniądze na zakład szkolny. Za nadto brudotą cuchnący manewr spowodował upadek starca, który nienawidził wszystkich i wszystko, co tchnęło uczciwą swobodą i postępem. Dworski, wyniosły i dumny względem ubogich, nazywający robotników „tłuszczą“, przyjął z rąk radnych jałmużnę w formie emerytury za „dodatnią“ działalność w wysokości 150 złr. miesięcznie.

Chcąc skwalifikować wartość umysłową i moralną pozostałych i wylosowanych radnych, można by ograniczyć się na kilku słowach: Część bezduszne manekiny, których działalność w radzie gminnej ogranicza się do kiwania głowami potakująco za wnioskami burmistrza i kliki; inni zaś, to geszefciarze, którzy mandat radnego uważają za interes. Większość radnych, to przyjaciele propinatorów, gotowi zawsze na skinienie głośnej propinacyjnej spółki: Chaima Wolfa i Freudenheima.

Podczas stanu wyjątkowego w roku 1898 rada gminna uchwaliła nie żądać zniesienia stanu wyjątkowego, w rezolucyi oświadczając, że tego rodzaju akcya mogłaby radnych na „nieprzyjemności“ narazić.

W podobnie służalczy sposób zachowywali się radni w czasie zajść ludności cywilnej z wojskiem, tudzież w czasie konfliktu, wybuchłego między ludnością a policyą z okazji poddawania porządnych i uczciwych dziewcząt rewizyi sanitarnej.

Rada gminna nigdy nie stanęła w obronie obywateli.

Godnym następcą Dworskiego jest obecny burmistrz dr Doliński. Wstępuje on zupełnie w ślady swego poprzednika. trzymając się wiernie stworzonego przez tamtego systemu handlu i korupcyi wyborczej.

Moralność kliki magistrackiej ilustruje jaskrawo zachowanie się miejskiego komitetu wyborczego przy obecnych wyborach.

Na żądanie propinatora Chaima Wolfa i redakcyi antysemickiego „Echa przemyskiego“, zwołali „demokraci“ ponownie posiedzenie komitetu wyborczego do rady gminnej i zreasumowali poprzednią uchwałę, mocą której miano poprzeć przy wyborach kandydatury uczciwych mieszczan i je-

dnego socyalisty i uchwalono wybrać na radnych w III Kole tylko takich, którzy mili będą propinacyi i antysemitom.

Postanowiono popierać na radnego manekina jezuickiego Piskorza, byłego członka komisyi kontrolującej w powiatowej Kasie chorych (z r. 1896), pod którego „kontrolą" okradł Haraszczak kasę i dostał się na rok do więzienia. Doliński płakał z radości, że razem z Piskorzem kontrolować będzie teraz gminne rachunki. Kompania ta, obawiając się, że znajdą się w komitecie ludzie, którzyby może zaprotestowali przeciwko temu handlowi, zamówiła sobie dwudziestu pachołków z „Przyjaźni" i „Nagłej śmierci", których przyprowadzili pod osłoną miejskiej policyi znani aż nadto: Bizanz, werkführer kolejowy i Górski, podmajstrzy murarski, znany w Przemyślu „Ide, ide".

Doliński osobiście witał każdego „przyjaźniaka" i rewizora propinacyjnego zapewniając ich o swojej przychylności i wdzięczności dla nich, a szacunku dla idei propinacyjno-żydowsko-antysemickiej.

Mieszczanie żydowscy, udający demokratów głosowali razem z antysemitami, przeważającemi ciągle mord rytualny i lizali się członkom redakcyi „Echa przemyskiego" organu antysemitów. Antysemici i kahalnicy w bratniej zgodzie postanowili zwalczać kandydatury uczciwe.

Komitet partyi socyalno-demokratycznej tudzież uczciwi mieszczanie postanowili popierać kandydaturę tow. **Józefa Schifflera**, urzędnika pow. Kasy dla chorych i kandydaturę demokraty adwokata **dra Jakóba Mestera**. Uczciwi ludzie oddadzą im głosy. Korupcyoniści niech idą za głosem propinacyi. Wybory odbędą się 13, 14 i 15 b. m.

Przegląd polityczny.

W sprawie nadużyć dyrekcyi galicyjskiego funduszu propinacyjnego wniósł poseł Kubik na posiedzeniu parlamentu z dnia 30 kwietnia b. r. następującą interpelacyę do prezydenta ministrów:

Od szeregu lat ze strony dyrekcyi galicyjskiego funduszu propinacyjnego nie wypłaca się gminom należnych im dodatków do podatku. Kilka gmin z powiatu bialskiego, które zauważyły oszukańczy zamiar wspomnianej dyrekcyi, postanowiły zaskarżyć ją za pośrednictwem dra Izydora Ausschnitta, adwokata z Buczacza. Skoro dyrekcya funduszu propinacyjnego dowiedziała się, iż powyższe gminy zamyślają zwrócić się na drogę sądową, zaproponowała tym gminom ugodę, według której gminy miały być pozbawione prawie połowy należnych im dodatków. Tą samą transakcyę chciała dyrekcya przeprowadzić także i co do należytości szkolnych, na co się jednak gminy nie zgodziły, ponieważ były zdania, że przecież nie uchodzi podobny handel prowadzić dodatkami gminnymi.

Skutkiem tego nielegalnego postępowania dyrekcyi funduszu propinacyjnego fundusze gminne poniosły wielkie szkody, ponieważ nie tylko latami czekać musiały na należące się im pieniądze, lecz nadto zmuszone były zapłacić z tego 25 procent adwokatom.

Wobec tego postępowania c. k. dyrekcyi funduszu propinacyjnego podpisani zapytują prezydenta ministrów: Dlaczego władze rządowe spokojnie przypatrują się tym stosunkom, dlaczego wydziały powiatowe, równie jak i wydział krajowy, które są powołane do czuwania nad majątkiem gmin, pozwalają na tego rodzaju nadużycia, wreszcie czy minister skłonnym jest przedsięwziąć odpowiednie kroki celem powstrzymania podobnych nadużyć, a dyrekcyę galicyjskiego funduszu propinacyjnego pociągnąć do odpowiedzialności? Następują podpisy.

Hoensbroech i Kościelski. Obecnie, gdy prasa poznańska podaje obszerne stenograficzne sprawozdania z debaty polskiej w pruskiej Izbie panów, możemy sobie wytworzyć dokładne pojęcie o całym przebiegu rozpraw i bliżej scharakteryzować moment główny: polemikę Kościelskiego z Hoensbroechem: jest ona o tyle interesującą, że jeden z tych panów należy do obozu centrowców — drugi jest — niestety — dotąd posłem polskim.

O mowie hr. Hoensbroecha wyraża się nawet „Dziennik Poznański", że przypominała wywody jakiegoś komisarza rządowego. Pan Hoensbroech przyniósł z sobą nawet wzorem hakatystów, udowodniających, że Niemcy są przez Polaków teroryzowani, paczkę wycinków z opozycyjnych gazet polskich i komentował cytaty z nich z udanem przerażeniem. Zakończył zaś swoją mowę, pełną nienawistnych zaczepek wobec Polaków, słowami: „My niemieccy katolicy jesteśmy z naszymi polskimi współwyznawcami jak najściślej złączeni węzłami kościoła, ale pod względem politycznym uważam rozdział między nimi, a nami za konieczny dopóty, dopóki Polacy nie dadzą rękojmi, że polityczne ich uczucia identyczne są z naszemi" (!)

Na tę mowę replikował p. Kościelski, udowadniając istnienie tej identyczności: krzyżackiej bucie Hoensbroecha przeciwstawił serwilistyczne wynurzenie zwiędłego ugodowca, wyczekującego tylko promyka łaski pruskiej, aby się napowrót mógł ożywić.

Na wstępie przyznał on, że cytaty, odczytane przez hr. Hoensbroecha są godne ubolewania, powtórzył nawet zwrot hrabiego „o brudzie prasy polskiej", przyznając mu racyę, ale wskazywał na to, że równie ostry ton panuje i w prasie niemieckiej. Polemizując dalej z Hoensbroechem z powodu jego twierdzenia o nielojalności Polaków, p. Kościelski odpierał ten „zarzut", gdyż „po największej części — jak mówił — nie przychodzimy w położenie, żeby módz stwierdzić naszą wierność i ochocze współdziałanie przy spełnianiu zadań państwowych, ponieważ nas się trzyma zdala od nich". „Starajcie się tylko — dodał — ludność polską pozyskać do tego współdziałania, a przekonacie się, z jaką radością, z jakiem poświęceniem ludność ta przy tem współdziałaniu usiłować będzie okazywać wierne swe uczucia i to tem chętniej, że właśnie wrogowie jej starają się tę jej wierność i ochocze współdziałanie podać w podejrzenie".

Wreszcie zadecydowawszy, że rząd pruski gnębi Polaków, jedynie dlatego (!) ponieważ..... jest źle informowany przez swoich urzędników, p. Kościelski zaproponował temuż rządowi, aby zechciał od czasu do czasu kontrolować ich informacye przez powoływanie osobistości z „drugiego obozu", a gdy z ław niemieckich zaczęto kpić z niego i propono wać go na kandydata do tej funkcyi, odparł Kościelski wśród szyderczego śmiechu: (nawet lejborgan jego Dzien. Pozn. notuje w tem miejscu: Wesołość) „Czemuż nie? Nie jestem temu przeciwny i chętnie podjąłbym się tego trudu. Możeby się tym sposobem doszło do porozumienia; (?) możeby się pokazało, że nie tak ostre (?) są między nami przeciwieństwa, jak się dziś wydaje".

Ta mowa pełna wypierania się aspiracyj polskich, które p. Kościelski ochrzcił mianem baśni o wężu morskim wywołała oburzenie nawet w obozie tak umiarkowanym, jak grupujący się dokoła „Kurjera Poznańskiego". Redaktor tego pisma w artykule, podpisanym imieniem i nazwiskiem, protestuje, jakoby Polacy byli jedynie Prusakami, mówiącymi po polsku, jak to przedstawiał Kościelski.

„Ustęp o asymilacyi — pisze — do której według pana Kościelskiego dążyć ma społeczeństwo nasze jest nowym bolesnym ciosem, którym p. Kościelski rani dziś nasze biedne znękane społeczeństwo".

Pan Kościelski uczuł się dotkniętym tem wystąpieniem „Kuryera" i w „Dzienniku poznańskim" oświadcza, że redaktor „Kuryera" sugeruje mu fałszywie chęć prowadzenia obecnie polityki ugodowej, gdyż takiego kierunku teraz w zaborze pruskim niema i on nie chce być jego apostołem, uważając podobną politykę... za szkodliwą.

Śmieszna pretensya i dziwne dowodzenie: przemawiać tonem skrajnego ugodowca i równocześnie wstydzić się i wypierać tej nazwy! Jeżeli p. Kościelski uważa ugodę istotnie „za nielicującą z godnością narodu i przeciwną jego interesom", powinien przedewszystkiem zrezygnować z poselstwa, bo on, dawny przedpokojowiec Wilhelma, nasiąknął nią do tego stopnia, że innym tonem, nie serwilistycznym, przemawiać wprost nie umie. Nie tylko hańbi imię polskie swemi służalczemi deklaracyami, ale je i ośmiesza tak idyotycznemi pomysłami, jak podawanie się na informatora rządu w kwestyach polskich dla prostowania błędnych opinij w chwili, gdy ten rząd myśli tylko o nowych funduszach i nowych prawach wyjątkowych, celem gnębienia polskości!

Pan Kościelski, wyrzucony z cesarskiego podwórka, chciałby napowrót się tam dostać i nie brzydzi się dla tej mrzonki wśród powszechnego śmiechu publicznie na dwóch łapkach służyć...

Dworskie frykasy! Nie żałował ich Wilhelm Kościelskiemu, gdy potrzeba mu było głosów polskich dla pomnożenia pruskiej floty, a potem: fora ze dwora!...

Ten wstyd z Kościelskim powinien się raz wreszcie skończyć: ten pan powinien raz nazawsze znaleść przed sobą zamknięte drzwi parlamentu, by nie poniewierał tam polskiego imienia. Tyle wymagać można nawet od tej ospałej, niedołężnej i bezmyślnej burżuazyi z zaboru pruskiego. Czyż nie może wybierać na posłów innych, mniej skandalicznych osobników?

Jubileusz niemieckich posłów socyalistycznych. Socyalno-demokratyczna frakcya w parlamencie niemieckim obchodziła na swem wtorkowem posiedzeniu 25 rocznicę parlamentarnej pracy dwóch posłów socyalistycznych, tow. Auera i tow. Blosa. Poprzednio 25-lecie pracy parlamentarnej obchodzili tylko tow. Bebel i zmarły Liebknecht. Imieniem frakcyi gratulował jubilatom tow. Bebel, przypominając czasy, kiedy po raz pierwszy weszli do parlamentu. Następnie wręczono im pamiątkowe upominki.

Z literatury i sztuki.

Z prasy partyjnej. Wyszedł z druku Nr. 44. warszawskiego „Robotnika" i zawiera artykuły: Rocznice rewolucyjne. Budżet carski. Z za kraty. Zła miara (wierszyk). Korespondencye (31 listów, 65 redakcya odłożyła do następnego numeru!). Kronika krajowa. Ostrzeżenie. Pokwitowania.

„Kuryerka" zawodowego i zagranicznego" wyszedł Nr. 4. Prenumerata roczna 1 K. 20 h. Adres wydawnictwa: Józef Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Z sali sądowej.

C. k. woźny z dziurawą kieszenią. Mateusz Susuł, woźny c. k. starostwa w Krakowie, miał bardzo przykre zdarzenie. W kwietniu b. r. przyniesiono mu do mieszkania przy ulicy Zwierzynieckiej kwotę 27 koron, jako wyasygnowaną mu nadzwyczajną zapomogę. Uradowany włożył pieniądze do kieszeni i pobiegł do szynku na „bombę". Gdy przyszło do płacenia, spostrzegł z przerażeniem, że pieniądzy w kieszeni niema. Okazało się, że kieszeń była dziurawa. Jakaś litościwa sąsiadka doniosła mu wówczas, że widziała, jak jakaś panna na ulicy Zwierzynieckiej schyliła się ku ziemi. Uważając to za ważny poszlak, zrobił Susuł doniesienie do policyi i ta wykryła, iż panna Rózia P. w dniu krytycznym rzeczywiście na ulicy Zwierzynieckiej się schyliła. Oskarżono więc w środę pannę Rózię przed sądem powiatowym karnym w Krakowie o zatajenie znalezionej kwoty. Oskarżona, sympatyczna, 20-letnia blondynka, tłómaczyła się, że wolno się przecież na ulicy schylać, że jest krawczynią i że schyliła się tylko po naparstek, który jej spadł. Sędzia wydał wyrok uwalniający. Przy rozprawie skonstatowano wśród powszechnej wesołości, że Susuł do dziś dnia ma kieszeń dziurawą. Dobrzeby było, gdyby p. Susuł w interesie publicznego bezpieczeństwa zaszył wreszcie swoją kieszeń, bo inaczej nikt spokojnie na ulicy Zwierzynieckiej nie będzie się mógł schylać.

Pan kamienicznik i stróżka. Buta niektórych parweniuszów prowadzi ich często przed kratki sądowe. Dnia 6 bm. stawał przed sędzią wyrokującym p. Gachem niejaki p. Walkowiński, prowoźnik, "pan na swoich śmieciach" na Pędzichowie, oskarżony o brutalne pobicie stróżki Mańkowej, kobiety ciężarnej i chorowitej.

Oskarżony mianowicie był o to, że dnia 20 marca b. r., spotkawszy na schodach Matoniową, robiącą porządki na schodach na nadchodzące święta, kopnął ją „dla fantazyi" w bok i pchnął ze schodów.

Obrażenia, doznane przez Matoniową jakkolwiek zakwalifikowane przez lekarza dra Wilkosza, jako „lekkie" i pociągające za sobą pięciodniowe naruszenie zdrowia, okazały się w następstwie cięższemi, gdyż Matoniowa do dziś dnia czuje bóle i niezdolna jest do żadnej pracy.

Na rozprawie zażądał obrońca oskarżonej dr. Suesser zbadania poszkodowanej przez lekarza sądowego, celem skonstatowania czy trwające jeszcze skutki pobicia nie uzasadniają istoty zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała z § 155 u. k.

Sędzia przychylając się do tego żądania przerwał rozprawę, zarządzając wezwanie lekarza sądowego.

Przypuścić się godzi, że p. Walkowiński na przyszłość będzie musiał poskramiać swoje „fantazye".

Po badaniu lekarskiem sędzia ogłosił wyrok, skazujący kamienicznika za przestępstwo z § 411 na 3 dni aresztu i zapłacenie poszkodowanej kosztów 28 K. Z resztą pretensyi odesłano poszkodowaną na drogę prawa cywilnego.

Artyści cyrkowi w kozie. We środę sąd krakowski apelacyjny rozpatrywał sprawę, która rzuca ciekawe światło na poglądy życiowe pewnych sfer, na prowincyi decydujących.

W Łapanowie (powiat wiśnicki) popisywał się cyrk Wilhelma Kranza. Cyrk ten miał się połączyć z przyjeżdżającym z Węgier cyrkiem Józefa Kranza, poczem miały oba cyrki odbyć wspólną turę po miasteczkach galicyjskich. Naprzeciw cyrku przyjeżdżającego z Węgier wyszedł artysta, grający rolę „Augusta", w towarzystwie primadonny Anny Wels. Po drodze aresztował ich w Trzcianie w dniu 2 maja br. żandarm Lang. Odprowadzono ich pod eskortą do aresztów sądowych w Wiśniczu, jako włóczęgów, mimo iż wykazali, że mieli przy sobie pieniądze i mimo że w cyrku byli rzeczywiście zajęci.

Przy rozprawie sąd w Wiśniczu uwolnił oskarżonych wbrew wnioskowi funkcyonaryusza prokuratoryi.

Na żądanie funkcyonaryusza prokuratoryi, wnoszącego odwołanie, zatrzymano ich nadal w areszcie z powodu obawy ucieczki (!), tak, że gdy sprawa przyszła pod rozpoznanie trybunału apelacyjnego w Krakowie, biedacy ci już siódmy dzień w areszcie siedzieli.

Przy rozprawie zastępca prokuratora Ptaś oświadczył natychmiast, iż odwołania wcale nie popiera i wyrok uwalniający uznaje jako słuszny. Trybunał odrzucił więc odwołanie prokuratoryi. Zarządzono natychmiast telegraficznie wypuszczenie aresztowanych.

Echa zeszłorocznego 1. Maja. Przed lwowskim trybunałem orzekającym toczyła się dziś rozprawa przeciw Pawłowi Ehrenfeldowi murarzowi z Pohulanki. Prokuratorya państwa oskarżyła go o to, że zeszłego roku w dniu 1. maja przyszedł do browaru Kleina na Pohulance o g. 8 rano na czele kilkunastu robotników i groźbą zmusił zarząd browaru do uwolnienia robotników browarnianych od pracy. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zasądził Ehrenfelda na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

„Boże carla chrani" czy „Ne pora, ne pora! Piszą nam z Przemyśla: W piątek 16 b. m. staną przed radcą tutejszego sądu p. Pacławskim prowodyrzy ruchu moskalofilskiego i znane hyeny wyborcze, a to Cyryl Czerlunczakiewicz, Łucyk, znany pijak i złodziej tudzież niejaki Lewandowski, za to, że bili młodzież szkolną gimnazyum ruskiego, gdy ta oburzona na moskalofilów za śpiewanie „Bożecaria chrani", zaintonowała „Ne pora, ne pora!". Przy tej sposobności musimy wyrazić zdziwienie, że młodzież ukraińska musiała ponieść karę za szlachetny swój poryw. Karanie młodzieży za protest przeciw agitacyi moskalofilskiej takich czynowników jak Czerlunczakiewicz lub Łucyk nie leży chyba w interesie ani polskich władz szkolnych ani też samego państwa.

W czwartek 15 bm. o godz. 6 wieczór odbędzie się w sali Rady miejskiej

Zgromadzenie wyborców

z Koła inteligencyi,

na którem wygłoszą mowy kandydackie

dr. Zygmunt Marek

kandydat adwokacki

i

inżynier Bronisław Urbanowicz

urzędnik kolei państwowej, prezes Towarzystwa Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 maja. 1838. Śmierć Jędzeja Śniadeckiego. — 1849. Powstanie w Badeńskiem — 1860. Garibaldi wylądowuje w Marsali. — 1878. Zamach Hödla na Wilhelma I. — 1894. Odrzucenie ustaw przeciw socyalistom w parlamencie niemieckim. — 1896. Jan Volders umiera w Brukseli. — 1900. Rozruchy w Hiszpanii z powodu nowych podatków.

Teatr miejski w Krakowie.

Niedziela: „Zaczarowane koło", baśń fant. w 5 obrazach L. Rydla.

Wtorek: „Florio i Flavio", igraszki i sceny miłosne w 4 obrazach Fr. Schönthana i Koppel-Ellfelda.

Środa: „Dziady", sceny dram. Adama Mickiewicza (popularne).

Czwartek: „Florio i Flavio".

Sobota: „Albert, wójt krakowski", dramat histor. w 8 odsłonach Stanisława Kozłowskiego (nowość).

Niedziela: „Hulaj dusza", baśń fant. w 8 obrazach A. Walewskiego

Poniedziałek: O godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami", obraz hist. w 7 odsłonach W. Ladnowskiego. — O godz. 7½ wieczór: „Krzyżacy", dramat w 12 odsłonach H. Sienkiewicza.

Wtorek: „Albert, wójt krakowski".

Teatr ludowy w Krakowie.

Niedziela: Po południu: Obraz patryotyczny G. F. „Kiliński". — Wieczorem: „Biedna dziewczyna" (występ panny Olgi Buczmówny, pierwszorzędnej śpiewaczki teatru ruskiego)

Osobliwy artyzm. W sobotnim numerze „Słowa polskiego" znajdujemy w rubryce zatytułowanej: „Zapiski literackie i artystyczne" notatkę — „Tortura pod krowiemi językami". W notatce tej podana jest „straszna" anegdota o tem, jak gdzieś w Ameryce, żona pewnego farmera związała męża i posoliła, a potem sprowadziła krowy, które, zlaszone smakiem soli, liżąc mu ciało, sprawiały mękę niewymowną. Wreszcie „ostre języki krów — jak zaręcza redakcya — oblizały skórę z większej części jego ciała, a odzienie zjadły zupełnie".

Zapewne, że owe języki, zjadające odzienie, (dziwne języki!) dokonały pewnego rodzaju sztuki, ale sądzimy, że nawet z krowiego punktu widzenia, zajęcie stronnicze przez redakcyę „Słowa", nie był to jeszcze artyzm.

Szczególny styl. W „Słowie polskiem" z dnia 8 bm. znajdujemy następującą notatkę:

„Skrapianie ulic naftą. W Chicago czyniono przez 3 laty próby skrapiania ulic naftą, które jednak wkrótce zarzucono z powodu, że odór z nafty był niemożliwy do wytrzymania, (który trwał 2 do 4 miesięce), a nadto, że ulice same były, dla damzwłaszcza, nieprzyjemne do chodzenia po nich, gdyż lepiąca, tłusta masa, przyczepiała się do sukien. W marcu b. r. zalecano w Nowym Jorku mieszaninę z oleju ziemnego (nafty) i smoły ziemnej, która to mieszanina nie dała się jednak zastosować bez wielkich kosztów. Obecnie zgłoszono do opatentowania w Monachium wynalazek, który może raz rozwiąże najważniejszy problem tej sprawy, t. j. usunięcie prochu i brudu na ulicach. Nowy ten składnik tworzy ciągłą, gumową warstwę, która wszelki proch w siebie wsiąka, a pod wpływem gorąca, ani wody nie ulega rozmiękczeniu. Jego trwałość jest prawie nieograniczona, a koszta urządzenia mają być nader małe".

Żadnych rzeczy dowiadujemy się ze „Słowa polskiego": oto w Chicago ulice bruk kowane są damami, po których jednak nieprzyjemnie chodzić, bo są tłuste i lepkie!!

„Dziennik poznański", podając w ostatnim numerze opis manifestacyi, urządzonej w Warszawie w rocznicę 3 maja (przed południem mię-

dzy kościołem św. krzyża a Alejami, wieczorem zaś przy ulicy Marszałkowskiej) zaopatruje swoją relacyę idyotyczną napaścią na socyalistów. Mianowicie zarzuca naszym towarzyszom w Warszawie, iż wprowadzili zwyczaj głośnego zapowiadania, w jakiem miejscu i kiedy odbywać się będą demonstracye. Za tym przykładem poszli i organizatorowie manifestacyi w dniu 3 maja...

„Dziennik poznański“ uważa takie postępowanie za „niesłychaną naiwność“, myśmy o parę wierszy wyżej skwalifikowali ze swej strony to jego zapatrywanie. Gdyby korespondent waszawski oraz sama redakcya „Dziennika“ posiadały choć trochę oleju w głowie, a mniej gadzinowego jadu, zrozumiałyby, że chcąc zebrać tysiące robotników w jednem miejscu, zawiadomić wszystkie fabryki i warsztaty, trzeba używać pisanych lub drukowanych ogłoszeń i plakatów. Potajemnie zmówić się może kilku gimnazyalistów, siedzących na jednej ławce, ale nie ludność robotnicza z górą półmilionowego miasta. A wojsko, o które wrzekomo „Dziennikowi“ chodzi, nawet przy najbardziej tajemnem zwoływaniu zjawić się może na telefoniczne wezwanie policyi w przeciągu kilku, najwyżej kilkunastu minut na wskazanem miejscu. Takie demonstracye, o którychby nikt nie wiedział można odbywać tylko u siebie w mieszkaniu, przy zapuszczonych storach w dodatku w formie bardzo cichej, np. kiwania palcem w bucie... Wiemy, że ugodowcom tylko takie manifestacye wydawałyby się „rozumnemi“, nasi jednak towarzysze nie chcą robić ze swoich wystąpień żadnego sekretu, chcą pokazać, że i w caracie, pod knutem zawsze, gdy zechcą — zebrać się mogą na ulicach w demonstracyjnym pochodzie z nutą „Czerwonego sztandaru“ na ustach, że swoją organizacyą przerastają carskie zakazy. Wierzymy, że ugodowcom nie w smak ta odwaga.

Panowie szulerzy. Jeden z czytelników „Dz pozn.“, zwiedzając San Remo, Nizzę, Monte-Carlo, uczynił spostrzeżenie, nie będące dla nas żadną niespodzianką, iż wśród szulerów w Monte-Carlo prym dzierżą arystokraci polscy, którzy trwonią olbrzymie sumy w tamtejszej jaskini gry. Panowie ci popisują się przeważnie francuzczyzną tak, że szulerów Polaków często trudno odróżnić Jednakże ów informator sam napotkał wśród zaciekłych szulerów 7 Palaków, znanych mu z nazwiska, przyczem wybiera parę tych nazwisk, stawiając na czele hr. Maurycego Zamoyskiego, ordynata z Lubelskiego; dalej wymienia Koziełłę Paklewskiego, hrabinę Skarbkową, oraz niejakiego Łapę. Kończąc swoją korespondencyę, proponuje, aby zawiązane w Poznańskiem „Tow. antihazardowe“ utrzymywało w Monte Carlo stałego korespondenta, któryby bez miłosierdzia publikował nazwiska polskich szulerów.

Otóż charakterystycznem jest, iż „Kuryer Warszawski“, przedrukowując tę wiadomość, wypuścił nazwiska napiętnowanych w niej ludzi... Bo choćby taki ordynat Zamoyski — to pan całą gębą, przed którym prasa burżuazyjna w Królestwie czapkuje pokornie, któremu robi szaloną reklamę, gdy p. hrabia raczy złożyć w darze parę trąb i fletów orkiestrze warszawskiej.

Jeżeliby tak miało się odbywać demaskowanie szulerów przez prasę burżuazyjną, że jakieś pismo poznańskie zdobyłoby się na podanie paru umitrowanych nazwisk z Królestwa lub Galicyi, przemilczając nazwiska jaśnie panów z własnego zaboru, a prasa warszawska, np. puszczałaby „swoich“, a podawała znów Galicyan i Poznańczyków, to oczywiście byłaby to gra w ślepą babkę. Zresztą, czy jaśnie panowie dbają o opinię społeczeństwa? I czy jakiś burżuazyjny dziennik zdecydowałby się stale prowadzić taką kampanię przeciw utytułowanym szulerom?

Bezpieczeństwo publiczne w Krakowie. W sobotę 3 b. m. przybyła do Krakowa żona pewnego maszynisty kolejowego z Żywca i dla poczynienia sprawunków udała się po godz 7 wieczór na ul. Grodzką. Ponieważ sklepów jeszcze nie pootwierano, pani U. przechadzała się po ulicy, oglądając wystawy sklepowe. Wtem przystąpiło do niej dwóch podchmielonych jegomościów, którzy poczęli panią U. napastować natarczywemi propozycyami. Gdy mimo przedstawień i próśb pani U., donżuani nie chcieli ustąpić, zniecierpliwiona kobieta zażądała od policyanta, stojącego naprzeciw kościoła dominikańskiego, aby odpędził napastników. Gorliwy policyant odmówił interwencyi, oświadczając: „Już to ta wtem jest cosik, że ony panią napastują, bo w Krakowie to się to nigdy nie dzieje, żeby kto kogo napastował“. Policyant ten nosił numer podobno 147.

Na benefis personalu technicznego teatru miejskiego w Krakowie odegranym będzie w poniedziałek 12 bm. słynny dramat St. Wyspiańskiego „Wesele“. Spodziewać się należy, że publiczność pospieszy licznie do teatru tak ze względu na szlachetny cel przedstawienia, jakoteż i na samą sztukę niepospolitego autora.

Uniwersytet ludowy w Zakopanem. Oddział miejscowy Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza w Zakopanem na walnem zgromadzeniu członków, które się odbyło 4 bm., przedłożył sprawozdanie, z którego okazuje się, że dzięki wytrwałej pracy kilku energicznych jednostek, mimo braku odpowiedniej ilości prelegentów, instytucya rozwija się bardzo pomyślnie. Oddział zakopiański posiada obecnie 72 członków. W okresie sprawozdawczym zarząd, na którego czele stoi p. Modliński, urządził 29 wykładów w Zakopanem, 10 w okolicznych wsiach a mianowicie: w Poroninie, w Olczy, w Podczerwonem, Czarnym Dunajcu i Białym Dunajcu. Ogółem 11 prelegentów wygłosiło 39 wykładów w 6 miejscowościach wobec 2.658 słuchaczów. Dochód ogólny wynosił 1.565 K 59 h, rozchód zaś 1.307 K 7 h.

Korupcya gminna we Lwowie. Jeden z dzienników lwowskich donosi, że „wychodzi na jaw skandaliczne wprost nadużycie magistratu lwowskiego, dokonane na korzyść p. K., szwagra wiceprezydenta p. Michalskiego. Oto tak wysoko „ustosunkowanemu“ przedsiębiorcy magistrat lwowski nietylko wypłacał naprzód i powyżej kosztorysów należytości, ale nadto dawano mu pieniądze bez żadnego z jego strony podpisu na rysunkach i ofertach. P. radca Gorecki był tak łaskawym dla szwagra p. wiceprezydenta. Jednem słowem kasa miejska zamieniła się w kasę zaliczkową dla familii p. Michalskiego! Cóż na to świetna rada? Wszak czarno na białem uwidoczniono, że p. Krykiewicz wziął z kasy miejskiej 12.500 koron tytułem pożyczki, którą własnoręcznym podpisem zobowiązał się miastu zwrócić !!“.

Wskutek denuncyacyj moskalofilskiego „Hałyczanina“ zjechała do Przemyśla komisya śledcza rady szkolnej krajowej, która śledzi za „niebezpieczną“ ukraińsko-radykalną agitacyą wśród uczniów gimnazyum ruskiego. Dyrektor gimnazyum p. Cegliński dwukrotnie protestował przeciw temu śledztwu, ale napróżno.

Czynownicy moskiewscy z „Hałyczanina“ mogą sobie pogratulować sukcesu...

Przygody posła Bomby. Z Rzeszowa donoszą nam: Onegdaj podchmielony nieco poseł Bomba, przejeżdżając wraz z kilku swoimi naganiaczami przez ulice miasta, zawadził na ul. Zamkowej o słup latarni i trochę go uszkodził. Policyant, który opodal pełnił służbę, przytrzymał konie i chciał wybadać całą sprawę. Wówczas oburzony tem pan Bomba zeskoczył z wozu i nielitościwie począł okładać policyanta pięściami. Za przykładem pana posła poszli jego naganiacze i odebrawszy policyantowi broń, poturbowali biedaka. Przeciw wojowniczemu Bombie wdrożono dochodzenie o zbrodnię gwałtu publicznego.

Wielki Rzeszów. Kierownictwo tymczasowe rozwiązanych gmin: Ruska Wieś, Staroniwa i Drabinianka, które przyłączone zostały do Rzeszowa, powierzyło namiestnictwo w porozumieniu z wydziałem krajowym tymczasowemu zarządowi wielkiego miasta, złożonemu z 12 członków z drem Stanisławem Jabłońskim na czele, jako przewodniczącym. W skład tego zarządu wchodzi 9 członków z miasta Rzeszowa, 2 z Ruskiej Wsi i jeden z Drabinianki i Staroniwy.

Ryzyko robotnicze. Z Dombrowy na Śląsku donoszą nam: W szybie „Eleonora“ górnik Paweł Majewski został niedawno przy pracy tak niebezpiecznie okaleczony, iż musiano mu natychmiast amputować nogę. Nieszczęśliwiec przybył z Galicyi szukać tu wraz z żoną i dwojgiem dzieci pracy i chleba. Obecnie cała rodzina wskutek kalectwa swego żywiciela pozbawioną jest środków do życia i odwołuje się niniejszem do ofiarności górników, których Majewski był zawsze dzielnym towarzyszem.

Wiejska tragedya rodzinna. Z Głęboczka, powiatu borszczowskiego, donoszą do „Kuryera lwowskiego“, że 4 b. m. włościanin tamtejszy Błażej Wesoły zabił żonę uderzeniem siekiery i poderznięciem gardła, a następnie sam sobie odebrał życie, poderznąwszy się brzytwą.

Kiła. We wsi Pławie, w powiecie stryjskim, jak donoszą do „Kuryera lwowskiego“, szerzy się w straszny sposób kiła, zawleczona przez robotników włoskich, którzy tam swego czasu pracowali przy budowie kolei Stryj—Ławoczne.

Rewizye w redakcyi „Gazety robotniczej“ nie ustają. W środę 7 b. m. zrobiono znowu dwa razy rewizyę w redakcyi „Gaz. rob“. i w prywatnych mieszkaniach kilku towarzyszów. Poszukiwano tej samej broszury majowej, którą policya mysłowicka skonfiskowała w 493 egzemplarzach. Nie znaleziono rozumie się ani jednego egzemplarza, ale natomiast komisarz, pomimo protestu, wziął 11 egzemplarzy broszury „Wybór poezyj“ tomik III, wydanie londyńskie.

Z antysemickiego bagna. Niedawno doniosły telegramy, iż wyszła broszurka p. t. „Z za kulis fortu Chabrol“, będąca niemiłosiernym paszkwilem na Guerina, jednego z proroków antysemityzmu francuskiego... Charakterystycznem jest jednak, iż uderzenia maczugą doczekał się bohater i męczennik — jak antysemici zwali Guerina — od Gastona Mery, współredaktora „Libre Parole“, centralnego organu antysemitów. Już w tym dzienniku pisał Mery: Ulegliśmy złudzeniu co do Guerina i stylem dytyrambów opisywaliśmy jego cnoty... Co prawda dochodziły mnie wieści o tem, że ogłaszał on bankructwo, że podczas pożaru znikły kompromitujące go rachunki. Wiedziałem, że było wdrożone dochodzenie o fałszerstwo, jeżeli niewyraźnie przeciwko niemu, to przeciwko jego bratu. Wiadomem mi, że szeptano, iż jest on kreaturą policyjną... Lecz przymykałem na to wszystko oczy (!).

Otóż obecnie p. Mery zdecydował się wreszcie otworzyć oczy, ba nawet usta — i w swej broszurce o tajemnicach „fortu Chabrol“ przedstawia Guerina, jako skończonego łotra, a o jego „bohaterskiej“ — jak się to dawniej zwało — obronie pisze, że był to sensacyjny pomysł obliczony jedynie na to, ażeby przez strojenie w sztuczną aureolę, jak najwięcej pieniędzy od swej partyi wyłudzić Guerin bowiem, prowadząc tryb życia książęcy, ciągle oglądał się za pieniądzmi i przed żadnym środkiem dla zdobycia ich się nie cofał.

Obecne rewelacye Mery'ego są bądź co bądź charakterystyczne. Świadczą one wymownie, jakich to awanturników wysuwali na swe czoło nacyonaliści i antysemici francuscy w chwili tak decydującej jak ówczesna, gdy sprzysięgali się z wrogami republikanizmu. Świadczy to także o bezmiernej głupocie drobnomieszczaństwa paryskiego, któremu tacy komedyanci, ocierający się rękawem o kryminał, imponowali, niczem rycerze bez strachu i zarzutu.

Obrazek z życia arystokracyi belgijskiej. W świecie najwyższej arystokracyi w Brukseli zanosi się na głośny skandal. Mianowicie, jak donoszą do „Frankf. Ztg“, niejaka hrabina Figuelmont oskarża rodzinę hrabiów d'Oultremont o zerwanie małżeństwa i podstępne osadzenie jej narzeczonego w zakładzie dla obłąkanych w Bononii. Szef rodu d'Oultremont jest marszałkiem dworu królewskiego i osobistym przyjacielem króla Leopolda. Z powodu wysokiej pozycyi owego grafa niełatwo było skarżącej znaleść dla swej sprawy adwokatów. Zwróciła się więc do adwokatów socyalistycznych. Zastępować ją będą przed sądem tow. Royer i wyjątkowo tow. Emil Vandervelde, gdyż wogóle nie zajmuje się on wcale praktyką adwokacką.

Elektro-magnetyczne armaty. „Vossische Ztg.“ donosi: Z wynalezionem przez znanego fizyka prof. Birkelanda z Chrystyanii elektromagnetycznem działem czyni obecnie pewne grono techników i fachowców próby, których wyniki są bardzo zadowalające. Jedna z firm wyrabiających działa pragnie zakupić ten wynalazek; prof. Birkeland przedłożyć ma odnośną propozycyę towarzystwu, które się zawiązało w Chrystyanii dla udoskonalenia i zużytkowania wynalazku.

Fachowcy uważają za konieczne urządzić jeszcze próby celem zbadania, czy nowe działo zdoła pocisk wagi 2 tonn wyrzucić na odległość dwudziestu kilometrów. Rezultat tej próby będzie miał decydujące znaczenie dla praktycznego używania tych dział. Prof. Birkeland jest przekonanym, że wyniki prób i w tym kierunku będą zupełnie zadowalniające. Siła rzutu przy elektromagnetycznem dziale ma wzrastać z długością rury działowej. Według obliczeń wynalazcy, rura o długości np. dziesięciu metrów, wyrzuci pocisk wagi 2 tonn na odległość 150 kilometrów, rura zaś o długości stu metrów wyrzuciłaby ten sam pocisk na odległość 1.500 kilometrów. Wprawdzie na odległość 1.000 kilometrów nie strzelanoby, w każdym jednak razie siła rzutu elektro-magnetycznych dział ma w znacznym stopniu przewyższać siłę dotychczasowych dział, naturalnie, jeśli się przypuści, że wynalazek dotrzyma tego, co zapowiada. A w takich okolicznościach słusznem jest przypuszczenie kilku norweskich fachowców, którzy utrzymują, że elektro-magnetyczne działa sprowadzą podobny przewrót, jak wynalazek prochu strzelniczego.

Jarmark na wełnę w Miskolczu odbędzie się w tym roku dnia 18 czerwca.

„Kółko slawistów U. U. J.“ ku uczczeniu jubileuszu A. Bełcikowskiego odbędzie w niedzielę 11 b. m. o godz. 11 przed południem uroczyste, posiedzenie naukowe z porządkiem dziennym: 1. P. Grabowski Tadeusz: „Adam Bełcikowski, jako krytyk i badacz literatury polskiej“. 2. P. Bissinger J.: „Działalność dramatyczna A. Bełcikowskiego“. 3. P. Smieszek A.: „Próby powieściowe i poetyczne A. Bełcikowskiego“. 4. Dyskusya. — Dla gości wstęp wolny

Towarzystwo im. J. Matejki odbędzie w niedzielę o godz. $11\frac{1}{2}$ przed południem walne zgromadzenie w Domu Matejki, przy ul. Floryańskiej 41, I p Porządek dzienny obejmuje: Sprawozdanie z całorocznej działalności i program dalszej działalności na przyszłość.

Gabryelski (Krzysztofory — Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austryi fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500, wiedeńską po 300 złr.

Sprawy partyjne.

Konferencya partyjna polskich organizacyj socyalistycznych Śląska i galicyjskiego okręgu wyborczego Biała Wadowice, odbędzie się w pierwszy dzień Zielonych świątek 18 bm. o godz. 9 rano w Białej w lokalu stowarzyszenia ogólno-zawodowego (ul. Główna 1) z następującym porządkiem dziennym: 1. Organizacya i agitacya. 2. Prasa. 3. Sprawy stowarzyszeń. 4. Wnioski. We wszelkich sprawach dotyczących konferencyi zwracać się należy do tow. Michała Dalekiego, Biała, ul. Lipnicka l. 14. Konferencya odbędzie się na podstawie § 2 ustawy o zgromadzeniach.

Wybory do krakowskiej rady miejskiej.

Wybory z kuryi rękodzielników.

Rezultat wyborów dopisał tym razem usiłowaniom mafii. Z urny wyborczej wyszły cztery zera, których nikt nie zna, ślepe narzędzia w ręku ambitnych karyerowiczów... Na 364 uprawnionych do głosowania oddało głosy 329. Wybrani zostali:

Bialik (187 gł.), Markus (186 gł.), Sulikowski (182 gł.), Rimler (168 gł.). Dwaj z wybranych są analfabetami.

Kandydaci demokratyczni uzyskali poważną ilość głosów, mianowicie: Górecki (154 gł.), Mikołajski (148 gł.), Kirschner (134 gł.), Mirtenbam (133 gł.). Głosów rozstrzelonych było 10.

Jak z powyższego widać, różnica głosów była minimalną. Gdyby nie było szwindlów, gdyby tacy dżentelmeni jak Bazes i sp. nie zatrzymali wyłudzonych legitymacyj, zwyciężyliby bezwarunkowo demokraci.

Zgromadzenie wyborców żydowskich.

W hotelu „Union“ odbyło się w środę 7 bm. zgromadzenie wyborców. Setki wyborców zapełniły salę. Było to zgromadzenie ostatnie przed wyborami z małego handlu. Zainteresowanie podniosło się znacznie na wiadomość o wyniku wyborów z kuryi rękodzielniczej. Mowcy tj. dr. Frühling i dr. Gross w nadzwyczaj gwałtownych a gorących wyrazach piętnowali haniebne postępowanie kahalników i zdradę ich na żydach popełnioną. W końcu omawiał dr. Gross kandydatury z małego handlu, które zgromadzeni jednogłośnie przyjęli. Na wezwanie dra Grossa złożono na zgromadzeniu pewną liczbę legitymacyj. Wśród ogólnego zaciekawienia zabrał głos dr. Rosenblatt i uzasadniał, dlaczego o mandat u żydów niezawisłych się ubiega, mimo, że jest konserwatystą. Panowie — mówił dr. Rosenblatt jesteście partyą żydów niezawisłych. Żydem jestem, jak i wy i równocześnie z wami czuję upokorzenie żydów w naszem społeczeństwie. Niezawisłym jestem także i oglądać się ani bać nikogo nie potrzebuję. Zdanie swoje zawsze też niezawiśle i wedle mego przekonania bez względu na presyę wypowiadałem. Jak wy, zwalczam również korupcyę. Do władzy nie dążę, dowód: nie przyjąłem godności prezesa kahału. Czyste sumienie mam i dumny jestem z tego, że panowie uznajecie to we mnie i dlatego śmiało o mandat was proszę.

Przemawiał w dalszym ciągu dr. Krongold i dr. Seinfeld, poczem przyjęto rezolucyę, wyrażającą oburzenie tym, którzy dopuszczali się szwindlów wyborczych. W końcu postanowiono z całej siły agitować za listą kandydatów, ułożoną przez komitet stronnictwa niazawisłych żydów.

Pod adresem członków komisyi wyborczych!

Według § 23 regulaminu wyborczego obowiązkiem jest pp. komisarzy obwodowych badać tożsamość wyborców. Tego przepisu regulaminu nie przestrzegał p. komisarz Górski, który przy wyborach z kuryi rękodzielniczej dopiero na skutek interwencyi członków stronnictwa demokratycznego raczył stwierdzać, że osoby głosujące nie są identyczne z wyborcami. Obowiązkiem natomiast przewodniczącego według § 29 regulaminu jest odebrać zamkniętą kopertę urzędową i ograniczyć się do zbadania czy tylko jedną kopertę oddano — nie wolno mu natomiast w niczem naruszyć tajemnicy 4 głosowania. Tego przepisu nie przestrzegał przy środowych wyborach dr Horowitz, który dokładnie przyglądał się każdej kopercie i zoczywszy swój znaczek na kopercie urzędowej nie pytał wcale o identyczność, wrzucał kopertę do urny i dopiero po wrzuceniu koperty do urny stwierdzano niejednokrotnie, że wyborcy wcale na sali nie było. Ten tok postępowania jest sprzeczny z regulaminem — powoduje nieważność wyborów — ponieważ przewodniczącemu nie wolno oglądać koperty i w miarę znaków na niej przyjąć głos lub robić trudności — kopertę ma on wziąć jeno do ręki i przekonawszy się, że jedną kopertę oddano, takową wrzucić do urny.

Ponieważ dr Horowitz jako przewodniczący komisyi nadużywał swej władzy przy wyborach oglądał koperty i dopiero potem pytał o tożsamość w miarę tego czy koperta była znakiem opatrzona lub nie — ponieważ dalej w komisyi zasiadać ma Hirsch Landau, który wspólnie z Horowitzem prowadzi wybory, ponieważ wskutek tego tajność wyborów niczem nie jest zagwarantowana, wzywamy niniejszem komisye by przewodniczącymi nie obierały ani Hirscha Landaua ani dra Horowitza, których celem jest szwindle kahalne przeszczepić na grunt wyborów rady miejskiej. Trzeba będzie tym panom dobrze patrzeć na palce.

Z galeryi hyen wyborczych.

Niejaki Izrael Friedmann, handlarz pierza przy ul. Józefa 11, wyłudził od Eliasza Weinberga kartę wyborczą. Gdy Weinberg domagał się od tej hyeny zwrotu swej karty, ponieważ chce głosować na listę demokratyczną, Friedmann odmówił, grożąc nadto, że policya i jakaś komisya zmusi (?!) Weinberga do głosowania na listę stańczykowsko-kahalną.

Delegacye.

Budapeszt, 8 maja. Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej delegacyi austryackiej, na którem minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wygłosił następujące

exposé:

Moi panowie! Z najwyższego przemówienia przy otwarciu delegacyi, panowie dowiedzieliście się, że zagraniczne stosunki monarchii pod każdym względem mogą być uważane za korzystne i zadowalniające. W rzeczywistości podwaliny naszej polityki są niezachwiane i nasz stosunek do wszystkich państw bez wyjątku nosi piętno przyjaznej i budzącej zaufanie wzajemności, która najlepiej się nadaje do pielęgnowania i popierania powszechnie panującej potrzeby pokoju. Trójprzymierze kończy się w maju r. 1903

i zbliża się obecnie do odnowienia. Wszystkie gabinety wymieniły formalne zapewnienia co do silnego zamiaru utrzymania i nadal w całej pełni istniejącego między niemi traktatu sojuszowego i do podpisania go na czas. (Żywe oklaski).

Minister wskazuje za przykład umowę angielsko-japońską w sprawie Chin i Korei, a za którą poszło porozumienie rosyjsko-francuskie, owiane tym samym duchem konserwatywnym. Porozumienia te dążą do utrzymania status quo, do zapewnienia terytoryalnej integralności dotyczących państw, do wstrzymania wszelkich komplikacyj i do utrzymania pokoju.

Dalszym dowodem nadzwyczajnie korzystnego położenia jest nasz stosunek do państwa rosyjskiego, do czego — jak panom wiadomo — doprowadziło znane porozumienie petersburskie z r. 1897. Fakt ten można uważać za jedno z najbardziej pocieszających (!) zjawisk, które w ostatnim czasie miały miejsce na polu politycznem, ponieważ przez to może być wiele usuniętych niebezpieczeństw, które należą do stałego inwentarza niepokojów.

Odpowiednio do tego należy starannie unikać wszelkiego mieszania się do wewnętrznych spraw poszczególnych państw bałkańskich nietylko, aby tym państwom odebrać wszelkie widoki wzajemnego dla swych celów wyzyskiwania się, ale także, aby ujść pokusie stworzenia pewnych sfer wpływu, któreby nadawały się do wywołania skarg między nami a Rosyą.

Co się tyczy Chin, minister oświadcza się za utrzymaniem status quo z wykluczeniem jednostronnej polityki przyznawania korzyści wyłącznie jednemu lub drugiemu państwu, a za zasadą t. zw. drzwi otwartych.

Minister zwraca się następnie do omawiania spraw handlowo-politycznych. Muszę — powiada — wskazać na wielkie zadania, które czekają nas w najbliższym czasie. Dzieli nas tylko półtora roku od wygaśnięcia obecnych traktatów handlowych. Czas ten wypełni bardzo mozolna praca. Przyznaję, że rokowania celem odnowienia traktatów natrafiają na trudności, ale przecież sądzę, że przy wzajemnej dobrej woli trudności te dadzą się pokonać i będzie można dojść do porozumienia. Z drugiej strony jednakże, co się nas tyczy, to musi dojść do zupełnej zgody obu połów monarchii, aby wobec zagranicy wystąpić jako silna całość i by przez spory w swym własnym domu a priori nie być słabszym. (Głosy: Słuchajcie, słuchajcie!). Zdaje mnie się dość jasnem, że każda strona musi ponieść ofiary, aby dojść do sprawiedliwego porozumienia, że przedewszystkiem sojusznicy muszą się starać o wzajemne porozumienie się.

Minister kończy prośbą, aby przystąpiono do obrad nad budżetem i oświadcza gotowość dania wszelkich wyjaśnień, którychby delegaci od niego zażądali.

Dyskusya ogólna.

Następnie przemówił dr **Kramarz**. Mówca twierdzi, że pomimo zapewnień ministra główne podstawy polityki przecież wykazują znaczne rysy. Dlatego właśnie mówca wobec skromnych oklasków, które towarzyszyły zapowiedzianemu przez ministra odnowieniu trójprzymierza, nie przeciwstawił zwykłego parlamentarnego „oho“, gdyż ta zapowiedź nie była warta ani brawa, ani słowa „oho“. Do tego sądu, który już przedtem podzielało stronnictwo mówcy, musi każdy bezstronny dojść, kto czytał mowę niemieckiego kanclerza rzeszy z 8 stycznia b. r.

Mówca kończy życzeniem, aby politykę zagraniczną, a zwłaszcza stosunek do Niemiec, a więc politykę trójprzymierza, można było z tego punktu ocenić, z którego wyszedł także hr. Bülow, który powiedział: „Musimy Niemcy także i nadal tak silnemi zachować, aby jak teraz nasza przyjaźń dla każdego była cenną, nasza nieprzyjaźń dla nikogo obojętną“. To dotyczy także Austryi, ale prowadzi także do rezultatu, że także dla nas trójprzymierze nie jest więcej absolutną koniecznością.

Następnie poseł **Sylwester** polemizował z dr. Kramarzem.

Następny mówca dr **Kozłowski** wita słowo „wzajemność“, zawarte na wstępie mowy ministra spraw zagranicznych i wyraża życzenie, aby mające być przez Austryę zawarte traktaty handlowe i sojusze polegały w większej mierze jak dotychczas na wzajemności.

Mówca przemilczałby te szczegóły, gdyby kanclerz niemiecki nie był podniósł, że sojusz nie jest absolutną koniecznością dla Niemiec, to jest, że według jego zdania, dla nas powinienby mieć większą wartość, jak dla Niemiec. Jest dla mówcy niespodzianką, że dr Kramarz i kanclerz rzeszy hr. Bülow wypowiadają to samo zdanie.

Mówca wskazuje na to, że trójprzymierze w ostatnich dziesiątkach lat uchodziło za integralną część austryackiego systemu pokojowego; był uważany i jako taki także przez Polaków, jakkolwiek z ciężkiem sercem, z zaparciem się siebie samego i z usunięciem usprawiedliwionych uczuć narodowych. Niestety nie był on w stanie doprowadzić do zbliżenia idei większości mieszkańców Austryi z Kołami pruskiemi kierującemi sprawami zawarcia traktatów niemieckich.

Przytem ma mówca w każdym razie na myśli tylko część narodu niemieckiego i nie chce w żadnym wypadku cały naród niemiecki robić odpowiedzialnym za przeciwne ustawom kroki rządu pruskiego, gdyż w Niemczech nie brak ludzi, którzy z tego powodu wyrażają swe oburzenie. Niemcy, których akcya musi być rozstrzeloną, nie powinny utrudniać sobie położenia w Europie i nie odstraszać swych sojuszników. Mówca wykazuje na podstawie przedłożonych przez komisyę dowodów, liczne nadużycia w sprawie wykonywania umowy pocztowej, wskazuje na pogwałcenie tajemnicy listowej przy listach, które oznaczono jako niemożliwe do doręczenia, jak i na długą kwarantanę, którą muszą listy i gazety przejść w biurach tłumaczeń.

Mówca omawia pogwałcenie międzynarodowej wolności osiedlania się i na podstawie licznych dowodów wywodów pruskich posłów w parlamencie niemieckim wykazuje masowe wydalania z Niemiec.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odpowiada na wywody poszczególnych mówców.

To, co delegat dr Kozłowski przytoczył, nie odpowiada rzeczywistym stosunkom (?). Ile razy do naszych władz wpłynęły zażalenia w sprawie wydalań u rządu niemieckiego, przedsięwzięte zostały energiczne kroki, które w bardzo wielu wypadkach miały powodzenie. O masowych wydalaniach nie może być mowy (?). Doniesienia dzienników, w których coś podobnego twierdzono, okazały się wymysłem.

Po przemowie sprawozdawcy markiza Baquehema uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych.

Dyskusya szczegółowa.

Przy tytule Zarząd centralny zabiera głos poseł **Kozłowski**. Prosi ministra spraw zagranicznych, aby konsulom dał polecenie, by się więcej zajmowali sprawami rolniczemi jak również by zażądał od konsulatów sprawozdań w sprawie wydalania robotników sezonowych, oraz w sprawie ograniczenia wolnego przenoszenia się austryackich robotników przemysłowych.

Następnie przyjęto cały etat ministerswa spraw zagranicznych, jakoteż rezolucyę posła Vukovica, domagającą się, by do przyszłego traktatu handlowego z Włochami nie przyjęto klauzuli o cle winnem.

Następne posiedzenie w piątek o godz. 10 przedpoł Na porządku dziennym etat ministerstwa wojny.

(Sprawozdanie z następnego posiedzenia w numerze sobotnim. Przyp. Red.).

(Telefonem).

Budapeszt, 10 maja. Na wczorajszem posiedzeniu delegacyi minister wojny bar. **Krieghammer** omawiał poszczególne sprawy podnoszone przez mówców. Minister nie może się oświadczyć za 2-letnią służbą wojskową „z wielu przyczyn“. Nowa procedura karna została już urzeczywistnioną w formie projektu i jest uzasadniona nadzieja, że obaj ministrowie sprawiedliwości na projekt ten się zgodzą.

Ograniczenie ćwiczeń w strzelaniu na krótki termin przed żniwem, byłoby niekorzystne dla wyćwiczenia w strzelaniu żołnierzy, którzy muszą się nauczyć w wszystkich warunkach odbywać marsze i strzelać. Odszkodowanie bywa zawsze wypłacane, a reklamacye chętnie są badane. Nabycie większego placu ćwiczeń dla każdego korpusu jest najgorętszem życzeniem zarządu, które stosownie do środków będzie stopniowo zrealizowane.

Odpowiadając delegatowi Kozłowskiemu w sprawie Moskiego Oka, oświadczył minister, że co do dania asysty wojskowej dla trasowania drogi na terytoryum spornem koło Morskiego Oka minister wojny nie otrzymał dotąd żadnej służbowej wiadomości. Ponieważ doniesiono mu skądinąd o daniu asysty wojskowej oświadcza, że uważa to za nieprawidłowe i dotyczące komendy korpusów otrzymały wezwanie, by natychmiast telegraficznie przysłały sprawozdanie, a minister będzie wkrótce mógł w ciągu posiedzeń delegacyi dać wyjaśnienia.

Co się tyczy uwag p. Kozłowskiego o generale-komendancie Galgotzym, minister jest wdzięcznym, iż dano mu sposobność w tym względzie wyrazić swoje zdanie i postawić w prawdziwem świetle człowieka „tak poważnego, humanitarnego, szlachetnie myślącego i działającego“. Generał broni Galgotzy jest „człowiekiem szlachetnym o idealnem usposobieniu“ (!) (ideal angelegt), przez wszystkich podwładnych, aż do najmłodszego żołnierza „wysoce poważanym“, przejętym uczuciami surowemi nietylko wobec innych, lecz także wobec siebie. Przyczyny uwag o tym generale należy szukać gdzieindziej. Minister był sam komendantem korpusu w Galicyi i zna usposobienie galicyjskiej ludności. Dzięki działalności „pewnych żywiołów“, w ostatnich czasach dostał się do poszczególnych kół ludności duch, który w pierwszej linii zwraca się przeciw wojsku i także przeciw innym stanom.

Co się tyczy kary „anbinden“, oświadcza minister, że tej kary używa się tylko w wypadkach wyjątkowych względem żołnierzy bez szarży i to upornych i zaciętych, wobec których inne środki byłyby bezskuteczne. Jest to jeden ze środków przymusowych, bez których żadna armia obejść się nie może.

Budapeszt, 10 maja. Krążą tu pogłoski, że na posiedzeniu komisyi budżetowej przyszło między delegatem posłem Kozłowskim a przewodniczącym komisyi Chlumeckim do ostrego konfliktu. Chlumecki przywołał do porządku posła Kozłowskiego za to, że omawiając stosunki w korpusie przemyskim, miał wrzekomo zbyt ostro wyrazić się o komendancie korpusu Galgotzym. Poseł Kozłowski uczuł się uwagą Chlumeckiego do tego stopnia obrażonym, iż posłał mu jako świadków Abrahamowicza i Parischa. Niewiadomo jednak, czy celem wyzwania Chlumeckiego na pojedynek, czy też celem zażądania od niego wyjaśnień. Sprawa cała wymaga bliższego wyjaśnienia.

Budapeszt, 10 maja. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej przyjęła dziś etat marynarki.

Telegraf i telefon.

Jeszcze sprawa prof. Zieńca.

Lwów, 10 maja. Z Warszawy donoszą do „Słowa polskiego“: Wczoraj w Petersburgu IV wydział karny departamentu senatu kasacyjnego rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata przysięgłego z Warszawy Stanisława Kijeńskiego, wniesioną w imieniu poszkodowanej, a zarazem powódki cywilnej M. Koźlińskiej w sprawie b. prof. uniwersytetu warszawskiego Michała Zieńca. Referent pomocnik oberprokuratora senatu Gubski uznał wszystkie wywody skargi za zasługujące na zaufanie i postawił wniosek skasowania wyroku Senat odroczył decyzyę.

Bukowińska Izba handlowa.

Czerniowce, 10 maja. Wczoraj ukonstytuowała się tutejsza Izba handlowa i przemysłowa. Prezydentem wybrany został ponownie Fryderyk Langenhan, wiceprezydentem Wilhelm Tittinger.

Strejk robotników budowlanych.

Lublana, 10 maja. Strejkujący murarze i cieśle mianowali wczoraj delegatów swoich do rokowań ugodowych, które dziś mają się rozpocząć. Spokój nie został zakłócony.

Wielki szwindel.

Paryż, 10 maja. Wczoraj odkryto tutaj ogromne oszustwo, uprawiane od szeregu lat przez należącą do świata arystokratycznego niejaką panią Humbert, jej męża, tudzież ich adwokata Parmentarien z Hawru. Mianowicie pani Humbert łudziła od długiego czasu wierzycieli, iż wrzekomy jej brat Crawford, milioner amerykański, pozostawić jej miał majątek, wynoszący 100 milionów. Na podstawie tego wrzekomego spadku dopuszczali się małżonkowie Humbert oszustw na setki tysięcy, które wyłudzali od najrozmaitszych osób. W szwindlu tym pomagał im adwokat Parmentarien z Hawru w ten sposób, iż jako zastępca zupełnie sobie nieznanych braci Crawford prowadził procesy spadkowe, celem wmówienia istnienia spadku, w rzeczywistości nieistniejącego.

Wskutek doniesienia jednego z poszkodowanych na 130 tysięcy fr., udała się wczoraj do pałacu komisya, złożona z prokuratora republiki, 2 notaryuszów i komisarza policyjnego, celem poszukiwania wrzekomego spadku. Spadku oczywiście nie znaleziono, pałac zaś i ruchomości zasekwestrowano. Małżonkowie Humbert znikli z Paryża. Przed 6 laty wyłudziła p. Humbert od bankiera Girarda 6 milionów franków, skutkiem czego bankier odebrał sobie życie.

Paryż, 10 maja. Policya zaaresztowala w Hawrze adwokata Parmentarien, który zastępował wrzekomych braci Crawford wmięszanych w aferę pani Humbert.

Wybuch wulkanu. 40 tysięcy trupów.

St. Thomas, 10 maja. Liczbę osób, które zginęły w St. Pierre przy wybuchu wulkanu obliczają na 40 tysięcy.

Paryż, 10 maja. Cała prasa omawia żywo straszną katastrofę w St. Pierrre, zaznaczając, iż może ona być porównaną tylko ze znanem w historyi zasypaniem miast Herkulanum i Pompei.

Ministeryum marynarki tudzież urząd kolonialny oblężony jest przez mnóstwo osób, właścicieli plantacyj na Martynice, krewnych urzędników kolonialnych, zastępców firm w St. Pierre itd. Wszyscy dopytują się natarczywie o szczegóły katastrofy, jednak ministeryum, oprócz depeszy komendanta krzyżownika „Suchet“, nie posiada żadnych bliższych informacyj.

Paryż, 10 maja. Minister marynarki otrzymał od komendanta okrętu „Suchet“ następującą depeszę z Pointe a Pitre: Wczoraj o godz, 8 rano wulkan w St. Pierre wyrzucał wielką masę lawy wśród ogromnego dymu. Zaraz potem pokazał się ogień i całe miasto stało w płomieniach. Także okręty, które stały w porcie, wszystkie spłonęły. Deszcz kamieni trwał kwadrans. O godz. 2 po poł. przybyłem do St. Pierre. Kilka osób, które były na płonących okrętach, uratowałem. Do miasta trudno się dostać, widać jednak z daleka, że niema tam ani żywej duszy. Przystęp do miasta od portu zawalony trupami.

Londyn, 10 maja. Na Gwadelupie panuje straszna panika. Od czasu do czasu słychać pod ziemią grzmoty. Zachodzi obawa, że trzęsienie ziemi się powtórzy.

Hamburg, 10 maja. Z Caracas donoszą, iż wszystkie okręty, stojące z Saint Pierre na kotwicy, zostały skutkiem katastrofy zniszczone.

Londyn, 10 maja. Wedle depeszy, nadeszłej do sekretarza zachodnio-indyjskiej Izby handlowej, znawcy wysp Martiniki, którzy często przebywali w Saint Pierre, opowiadają, że miasto zajmuje wielką przestrzeń, ponieważ domy stoją w pewnej od siebie odległości. Droga, po której staczała się rzeka ławy, długą jest na 5 mil angielskich.

Wszystkie małe wyspy antylskie zostały nawiedzone trzęsieniem ziemi. Na wyspie St Vincent otworzył się krater wulkanu Soufrière.

Londyn, 10 maja. Biuro Reutera donosi z Barbados, że na St. Vincent nastąpił wybuch wulkanu. Cała wyspa zasypana popiołem. Wybuch trwa dalej.

Trzęsienie ziemi.

Madryt, 10 maja. W Alicante i innych miejscowościach Hiszpanii dało się uczuć trzęsienie ziemi. Kilka osób przytem straciło życie.

Z senatu hiszpańskiego.

Madryt, 10 maja. Z powodu obstrukcyi ze strony opozycyi w senacie ustawa bankowa nie mogła być załatwioną. Jest prawdopodobnem, że obstrukcya w senacie dalej potrwa.

Strejk górników amerykańskich.

Scranton (Pensylwania), 10 maja. Termin rozpoczęcia strejku robotników węglowych zapowiedziano na poniedziałek.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Handlowcy na pożegnaniu tow. Ehrlicha 2·70 K, T. K. L. 0·10, Dziubak majowy 1·—, Zecerzy przy „Naprzodzie“ 4·—, Mecenas 80·—, Na cylinder jubileuszowy Małpie Doli 4·40, Dr G. 20·—, Zecerzy przy „Naprzodzie“ 6·20, Drukarze krakowscy z funduszu prasowego 150·—, Magister farmacyi 1·—, Postępowcy z Tarnopola 43·—, Kucharki Sucha 1·—, K. Z. P. P. S. w Zurychu 22·14 K. Razem 335·54 K.

Na strejkujących w Buczkowicach w dalszym ciągu wpłynęło w administracyi „Naprzodu“: Druk. Narodowa 0·90 K, Prac. w druk. Fischera 4·80, Prac w druk Anczyca 3·40, Druk. Związkowa 1·24, Druk. Korneckiego 1·70, Rob warszt. w N. Sączu 19·95 K. Razem 31·99 K. Poprzednio wykazano 7·62 K. Suma 39·61 K. Powyższą sumę odesłano na ręce kowitetu strej owego w Białej.

Na strejkujących w Buczkowicach zebrano w dalszym ciągu na listy: Nr. 1 K 6·40, Nr. 2 K 4·20, Nr. 4 K 2·—, Nr. 7 K 4·70, Nr. 11 K 6·—, Nr. 16 K 1·40, od dra B. Grossa 150·— K, Administracya „Naprzodu“ 39·40 K.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Baczność robotnicy krawieccy! W niedzielę dnia 12 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia robotników krawieckich w Krakowie (Mikołajska 16, II. p.) poufne zgromadzenie. Na porządku dziennym: Położenie robotników krawieckich. O liczny udział uprasza zarząd.

Stanisławów. Baczność kolejarze! W poniedziałek 19 b. m. odbędzie się w Stanisławowie zgromadzenie kolejarzy z porządkiem dziennym: Parlament a kolejarze Referent poseł tow. Daszyński.

Stanisławów. Lokal stowarzyszeń robotniczych mieści się obecnie przy ul. Gołuchowskiego 34 i codziennie od godz. 10 rano do 10 wieczór otwartym jest dla towarzyszów stolarzy, krawców, młynarzy, piekarzy, malarzy, metalowców, szewców i członków stow. „Braterstwo“.

Lokal stacyi płatniczej w Stanisławowie mieści się w domu p. Stelmacha przy ul. Lelewela 2.

Stanisławów. Bezpłatnej porady prawnej dla członków organizacyi kolejarzy udziela się co czwartek w lokalu stacyi płatniczej przy ulicy Romanowskiego.

Przemyśl. Stow. pomocników handlowych urządza w niędzielę 11 b. m w sali „Sokoła“ wieczór wokalno-humorystyczny, na którego program złożą się: „W Dąbrowie górniczej“, obraz sceniczny J. Maskoffa; „Schadzka“, komedya Z. Przybylskiego, oraz monologi i gra na fortepianie. Początek o godz. 8 wieczór.

Lipnik. Wszelkie listy i przesyłki, przeznaczone dla ogólno-zawodowego stowarzyszenia robotniczego w Lipniku, należy przesyłać pod adresem. Jerzy Faikis, Lipnik, Hauptstrasse 1 Lokal stowarzyszenia.

Wiedeń. Stowarzyszenie polskich robotników „Siła“, V. Margarethenplatz 7, urządza z powodu letniej pory schadzki towarzyskie w soboty, w czasie, kiedy odbywają się naukowe wykłady, odczyty i dyskusye. Początek o godz. 7½ wieczór.

W niedzielę 11 b. m odbędzie się staraniem „Siły“ pierwsza towarzyska wycieczka do Klosterneuburga. Uczestnicy zejdą się o godz. 1½ w południe w lokalu Stowarzyszenia, skąd koleją miejską ruszą na miejsce.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Zwracamy uwagę

Szan. P. T. Publiczności na przedostatni występ pogromicielki lwów Tilly Bebe w niedzielę 11 maja, oraz na pożegnalne ostatnie przedstawienie w poniedziałek 12 maja. Tilly Bebe śmiałością i odwagą wszędzie podziw wzbudza i rzeczywiście zasługuje na uznanie.

Fratelli Deisinger posyła z Tryestu $4^3/_4$ kg. najlepszej kawy Santos za 5 złr. 46 ct. opłatnie i wolne od cła. 1234 8-12

Dr. Albert Süsskind

b. asystent Uniw. Jagiell.,

ordynuje jak dawniej w Karlsbadzie,

61 Sprudelgasse, **Goldener Helm.**

Przegląd społeczny.

Publiczne zgromadzenie robotników piekarskich w Krakowie, odbyło się w niedzielę 4 bm. w sali hotelu Kleina o godz. 2 po południu pod przewodnictwem tow. Lekszyckiego. Do 1. punktu: Organizacya majstrów a robotnicy, przemawiał tow. Nacher ze Lwowa, o położeniu robotników piekarskich i odpoczynku niedzielnym mówił tow. Serkowski. Następnie na zebraniu poufnem przystąpiono do ukonstytuowania grupy miejscowej. Tow. Nacher przedstawił statut i regulamin związku piekarzy, poczem kierownikiem grupy wybrano tow. Korna Stanisława, zastępcą Maślankę Jacentego, sekretarzem Serkowskiego Jana, kasyerem Polichta Jana, wydziałowymi tow.: Bara Józefa, Wołka Stanisława, Grünwalda Henryka, Ptaka Stanisława i Prostaka Jana; kontrolorami tow.: Hajosta Andrzeja i Mrugacza Gabryela.

Po ośmiu latach pracy zdołano sprowadzić organizacyę robotników piekarskich na właściwą drogę. Obecnie robotnik piekarski, udający się w podróż, będzie pobierał zapomogę podróżną, również w razie braku pracy otrzymywać będzie przez pięć tygodni po 4 koron i 20 hal. co tydzień.

Dla robotników piekarskich w Krakowie ten pomyślny zwrot w pracy organizacyjnej powinien być zachętą do jak najliczniejszego przystępowania do grupy miejscowej, która swym członkom tak poważne daje korzyści.

Praca więźniów w Galicyi. Z Rzeszowa donoszą nam: Rozpoczęto tu już wstępne roboty około restauracyi gmachu sądowego. Przy robotach tych zajęci są wyłącznie sami więźniowie, pomimo że z powodu braku pracy robotnicy przymierają z głodu.

Złodziejskie gniazda. Piszą nam z Nowego Sącza: Zarząd nowosądeckiej Kasy chorych nie myśli jeszcze o rozpisaniu nowych wyborów mimo, iż urzęduje już przeszło 2 lata. Gospodarkę w Kasie chorych, pod prezesurą dra Sterkowicza, illustruje najlepiej fakt, iż chorzy, zgłaszający się do Kasy o poradę lekarską, muszą czekać w zimnym, nieopalonym korytarzu. Że przytem niejeden chory może się przeziębić i nowej nabawić choroby, o to nie troszczy się ani zarząd, ani prezes Sterkowicz, zajęty własnemi „spekulacyami pieniężnemi".

Jak uczciwie p. Sterkowicz, jako adwokat, obsługuje swoich klientów, świadczy najlepiej spór, wytoczony p. Sterkowiczowi przez p. Franciszka Sasorskiego z N. Sącza o zwrot nieprawnie pobranej sumy 600 K. Mianowicie p. Sasorski polecił Sterkowiczowi, jako swemu zastępcy prawnemu, przeprowadzenie sporu przeciw niejakiej Rabowej o kwotę 1283 złr. W sporze tym uzyskał p. Sasorski świadectwo ubóstwa, wobec czego uwolniono go od obowiązku opłacania stempli. P. Sterkowicz sprawę rzeczywiście wygrał i postanowił sam sobie grubo za to zapłacić. Mianowicie, podjąwszy w kasie oszczędności wygraną sumę, strącił sobie z niej samowolnie, jako swe honorarium, kwotę 830 K (!), resztę zaś zwrócił klientowi. Pokrzywdzony p. Sasorski wniósł więc wobec tego do sądu prośbę, by sąd wedle taryfy ustalił honorarium, jakie p. Sterkowiczowi za przeprowadzenie rzeczonego sporu się należy. Rezolucyą z dnia 2 kwietnia br. do l. cz. Cg. I. 124/14 1899 przyznał sąd p. Sterkowiczowi honorarium w kwocie 59 K 15 h, uznając tę sumę za zupełnie wystarczającą.

Mimo to jednak p. Sasorski dobrowolnie ofiarował p. Sterkowiczowi honorarium w wysokości 230 K, żądając zarazem zwrotu reszty, nieprawnie pobranego honorarym w kwocie 600 K. Kwoty tej jednak Sterkowicz, mimo orzeczenia sądu i okazanej przez p. Sasorskiego grzeczności, zwrócić nie chciał, wobec czego p. Sasorski musiał wnieść skargę sądową.

Ciekawi jesteśmy, jak na postępowanie p. Sterkowicza zapatruje się Izba adwokacka?

I taki człowiek, jak Sterkowicz, jest prezesem publicznej instytucyi.

Złodziejskie gniazdo? Z Kołomyi donoszą nam: Założona przez tutejszych fabrykantów Kasa chorych przy stow. „Zgoda", której celem było obalenie powiatowej Kasy chorych, będącej w rękach robotniczych, chylić się poczyna ku upadkowi i wiedzie w ostatnich czasach suchotniczy żywot, mimo ogromnego poparcia, jakiem się cieszy ze strony miarodajnych czynników. Nie pomaga nawet pewien rodzaj terroru, który wywierają na robotników fabrykanci i majstrowie, nie dający im żadnych świadczeń, chociaż bezwzględnie ściągają opłaty, kasa ta mimo wszystko dogorywa.

Kiedy przed kilku dniami niejaki Lachs, były urzędnik „Zgody", egzekwował resztę swej wierzytelności w Kasie, znaleziono tylko 60 h, które stanowiły cały majątek Kasy! Po przeglądnięciu ksiąg kasowych przekonano się, że był to rzeczywisty stan kasy. Robotnicy, których ubezpieczono w tej Kasie, mocno zaniepokojeni o swój grosz, jaki za nich składa się w „Zgodzie", domagają się przeprowadzenia surowego szkontrum w kasie „Zgody", jak to uczyniono w powiatowej Kasie chorych, administrowanej przez robotników, gdzie po czterodniowem badaniu komisya, złożona z 2 komisarzy starostwa i 2 delegatów dyrekcyi skarbowej, skonstatowała wzorowy porządek.

Zwycięstwo organizacyi robotniczej w Kołomyi. Jak nam donoszą z Kołomyi, tamtejszy fabrykant tałesów, Jonas Sager, któremu się zdawało, że mu wolno będzie bezkarnie znieważać robotników, uderzył 30 kwietnia jednego z robotników kilka razy w twarz za to, że robotnik ów, któremu kazał wyszukać sobie dziewczynę do nawijania szpulek, oświadczył, iż nie jest to jego obowiązkiem. Również czynnie znieważył Sager innego robotnika, który stanął w obronie pobitego. Wybrykom rozjuszonego fabrykanta położyli wreszcie koniec wszyscy robotnicy, którzy następnie opuścili fabrykę, oświadczając, że tak długo nie powrócą do pracy, aż nie otrzymają zupełnie zadośćuczynienia za zniewagę swych towarzyszów. Po trzech dniach zwrócił się Sager do organizacyi robotniczej proponując układy i przyjął następujące warunki, jakie mu postawili delegaci robotników: 1. Robotnicy S. i F. (których pobił Sager) mają być napowrót przyjęci do fabryki. 2. Płacę za nawijanie szpulek podwyższa się z 3 K 60 h na 4 K. 3. Akordową pracę przy snuciu wełny zamienia się na dzienną i odpowiednio podwyższa się płacę. 4. Przy wyrobie chustek podwyższa się płacę o 12%. 5. Wypłata odbywa się w południe, a nie jak dotychczas o godz. 10 w nocy. Nadto zobowiązał się Sager dbać o czystość i porządki w fabryce.

Strejk malarzy w Poznaniu. Z 360 robotników malarskich, zatrudnionych w Poznaniu, zastrejkowało 342, żądając skrócenia dnia roboczego z 11 na 10 godzin i ustalenia minimalnej płacy 33 fenigów dla lakierników, a 40 fenigów dla malarzy za godzinę. Uprasza się towarzyszów malarskich o nieprzyjmowanie roboty w Poznaniu aż do ukończenia strejku.

Strejk górników w Pensylwanii. Donoszą z Nowego Yorku, że w tamtejszych kołach kapitalistycznych rosną coraz bardziej obawy, iż zapowiadany strejk robotników węglowych wkrótce może wybuchnąć. W środę delegaci 147.000 robotników omawiali na konferencyi żądania, jakie mają postawić przedsiębiorcom. Jeśli konferencya uchwali strejk, zawiesi pracę 300.000 robotników. Sytuacya jest bardzo poważną. Na wypadek wybuchu strejku obawiają się zaburzeń.

Wyzysk wychodźców galicyjskich.

Kontrakty, które zawierają wychodźcy galicyjscy, wyjeżdżający do Prus, krzywdzą w wysokim stopniu robotników.

Bardzo często robotnicy zawierają kontrakt z jakimś dozorcą lub urzędnikiem — a nie z samym dziedzicem majątku, w którym mają pracować. Gdy więc robotnik stawia później jakie żądania co do zapłaty itd., kapitalista odsyła go do dozorcy lub urzędnika, który kontrakt podpisał. A tamten znów najspokojniej odpowiada, że jego to nic nie obchodzi, że on jest też tylko robotnikiem, a nie panem. Tak więc robotnik nie może znaleźć nikogo, ktoby mu odpowiadał za zobowiązania, spisane w kontrakcie.

Z drugiej strony robotnik jest związany każdą literą kontraktu. Przedewszystkiem istnieje w państwie pruskiem jeszcze prawo dla czeladzi, zmuszające ją do przestrzegania terminu kontraktowego. Służącę, która od „państwa" ucieka, policya nieraz aresztuje i do „państwa" odprowadza. Przytem czeladź za złamanie kontraktu może być karaną sądownie. Znaczna część wychodźców galicyjskich podlega tym przepisom.

Ale i bez tych przepisów robotnik jest do roboty jakby przykuty. Robota „na Saksach" nie opłaciłaby się wcale, gdyby wychodźcy mieli sami płacić znaczne koszta podróży do miejsca roboty i napowrót. Prawie wszyscy dostają więc — podług kontraktów — na koszta podróży z Mysłowic i napowrót. I otóż czytamy w § 5 jednego z naszych kontraktów:

„Koszta podróży w jedną stronę — mniej więcej 15 marek — będą odliczone od zarobku w przeciągu pierwszych sześciu tygodni dla bezpieczeństwa „państwa", czyli właścicieli. Pieniądze te zostają wypłacone po terminie wyznaczonym w kontrakcie, wszystkim, którzy zobowiązanie kontraktowe spełnili i stosowali się do § 7".

Znakomity ten § 7 ma następujące brzmienie:

„Jeśli kto z ludzi z powodu nieudowodnionej choroby, lub innych bezpodstawnych przyczyn nie zjawia się do swojej roboty, jeśli odmówi pracy wobec przedsiębiorcy, jego zastępcy, pierwszego robotnika, lub ustanowionego dozorcy, jeśli się źle zachowa, oddaje się pijaństwu, kradzieży, hulance nocnej, nie stosuje się do przepisów co do izb sypialnych i mieszkalnych i mieszkalnych, jakoteż dziedzińca, dalej jeśli nie postępuje według przepisów porządku domowego, nad którym musi czuwać pierwszy robotnik lub dozorca, będzie ukarany karą pieniężną, albo natychmiastowem wydaleniem. Wydalony nie może żądać zwrotu kosztów podróży ani w jedną stronę, ani z powrotem."

Robotnik musi więc spełnić każde żądanie kontraktu, jeśli nie chce narazić się na wielką stratę pieniężną i największe nieprzyjemności policyjne i sądowe.

Z drugiej strony, ten sam robotnik niema wcale możności dochodzenia swych praw. Skarżyć do sądu? Sądów procederowych dla rolnictwa niema. Robotnik jest więc zmuszonym zwrócić się do sądu okręgowego. Skarga tam prowadzona może nieraz — licząc i apelacye — przeszło rok i dłużej potrwać. Każdy zatem zrozumie, że robotnik takich skarg wnosić nie może.

A dużo od robotnika żądają. W § 7 innego kontraktu czytamy dosłownie (kontrakt ten jest drukowany z jednej strony po niemiecku, a z drugiej po polsku, podajemy więc cytat bez zmian):

„Każdy robotnik przyrzeka rozporządzeniom pracodawcy, o ile takowe do mieszkań i izb sypialnych, czyli do robót się odnoszą, być posłusznym.

Pracodawcy prawo przysługuje umowę służbową rozwiązać, jeżeli robotnik: a) zarządzeniom służbowym pracodawcy lub jego zastępcy (inspektora, administratora, dozorcy itd.) nawet po dwukrotnem wezwaniu nie jest posłusznym; b) pracodawcę, albo w jego imieniu dozorujących zastępców znieważa; c) lub nawet czynnie im się sprzeciwia; d) jeżeli robotnik dopuści się kradzieży; e) jeżeli niezamężna robotnica zajdzie w ciążę; f) jeżeli robotnik okaże się niezdolnym do załatwienia umówionych robót; g) jeżeli się dopuści podburzeń; h) jeżeli dręczy zwierzęta do służbodawcy należące.

Jeżeli robotnik zaprzestanie pracy bez pozwolenia pracodawcy, albo w czasie do pracy przeznaczonym dopuści się pijaństwa, albo mimo poprzedniego wyraźnego przypomnienia porządku domowego nie zachowuje, ma pracodawca w każdym poszczególnym wypadku prawo przy najbliższej wypłacie przestępcy 50 fenigów od należnego mu wynagrodzenia jako karę konwencyonalną odciągnąć. Karę tę ma pracodawca kasie ubogich przekazać. Jeżeli kara przy najbliższej wypłacie nie została odciągniętą, ma się uważać za darowaną."

Wobec takich kontraktów nic dziwnego, że biedni robotnicy są zdani na łaskę i niełaskę wyzyskiwaczy.

MAŁY FELIETON.

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

PANI MELCHIOROWA WAJGEL.

Kto ona? zapyta czytelnik. Odpowiem: bohaterka. Zginęła za swoje przekonania. Polka? Polka. Z czyjej ręki zginęła? Z ręki krakowskiego kleru.

Działo się to w r. 1539. Gamrat, biskup krakowski, zebrał do swego dworu wszystkich kanoników i kolegiatów, aby odbyć z nimi naradę, albowiem ośmdziesięcioletnia staruszka, mieszczka krakowska, zwana panią Melchiorową, przejść podobno miała na wiarę żydowską.

Była to prawdopodobnie pierwsza polska Socynianka.

Stawiono tedy starowinkę przed sąd i zaczęto ją pytać wedle Creda.

— Wierzysz li w Boga Wszechmocnego, Stworzyciela nieba i ziemi?

Na co staruszka odpowiedziała z mocą:

— Wierzę w tego Boga, który rozumem człowieczym ogarniony być nie może, a dobrodziejstwy Jego i my ludzie jesteśmy pełni i wszystkie rzeczy na świecie.

I niby natchniona mówiła dalej, roztaczając potężny obraz Tego, który ludzką dolę postanawia, rządzi i utrzymuje, karze i nagradza.

Uczyniła się wielka cisza, a kolegiaty słuchały mowy staruszki, która jakby się w inną osobę w ich oczach przemieniła.

Kiedy skończyła wywód swój, zapytano ją z kolei:

— A wierzyszże w Syna Jego Jedynego, Jezusa Chrystusa, Pana naszego, który się począł z Ducha świętego?

Na to staruszka odpowiedziała z głębokiem przekonaniem:

— A nie miał-ci Pan Bóg .... ani Mu tego potrzeba, boć jeno tym synowie niezbędni, którzy umierają, ale Pan Bóg wieczny jest, a jako się nie urodził, tak i umierać nie może. Nas ma za syny Swoje i są wszyscy synowie Jego, którzy drogami od Niego naznaczonemi chodzą.

I poczęła z ogniem wywodzić swoją rzecz socyniańską; a mówiła tak, jakby jej lat ubywało.

Zerwali się z miejsc kolegiaci i krzyknęli:

— Źle mówisz, niebogo!

I wołali inni:

— Obacz się!

I jeszcze inni wołali:

— Wszakże proroctwa o tem były!

Ale ona odpierała ich mowę i wywodziła swoje. Tedy wstali doktorowie jeden po drugim, rozwierali Pismo, poczęli jej wykładać, przytaczając wszystkie ważniejsze miejsca, aby jej umysł naprowadzić na drogę wiary, której nie uznawała.

Wszelako staruszka, aczkolwiek nielada uczonych miała przed sobą, jęła im odpowiadać z wielką ścisłością rozumowania. Im bardziej na nią nacierali, tem ona uporniej stawała przy swojem przedsięwzięciu, aż wreszcie złość poczęła podrywać tego i owego, gdy ona nie traciła bynajmniej spokoju. Dysputa przedłużała się, doktorowie poczerwienili, a z jej przekonań nic odjęte nie zostało.

Wtedy stwierdzono, iż owa się już od tej żydowskiej religii odwieść nie da, więc znaleziono ją bluźnierką przeciw Bogu.

To gdy zostało zawyrokowane, odesłano ją do urzędu miejskiego.

W kilka dni potem na Rynku krakowskim wprost kościoła Panny Maryi ułożono wielki stos. Całe miasto wyległo na Rynek. Rzecz była niesłychana.

Przez tłum, przez zbiegowisko, przez zdumione pospólstwo prowadzono ośmdziesięcioletnią babulkę, najmniej strwożoną okropnym końcem w płomieniach, białogłowę szacunkiem ludzkim otoczoną, matronę wielkiej powagi, starowinę, która może za rok, za dwa sama byłaby oczy na zawsze zamknęła.

Stanęła na stosie, objął ją żywy ogień — a imię jej i skon męczeński znajdują się zaledwie w niedużej notatce u Łukasza Górnickiego, który przerażonym wzrokiem dwunastolatka na to jaskrawe widowisko patrzył.

Do dziś dnia kwitnie w Krakowie rodzina Wajglów, z których jeden był nawet jeszcze za niedawnej naszej pamięci na godność prezydenta onego miasta wyniesiony.

Czy jednak owa rodzina pamięta swoją bohaterską pramacierz? Czy przyznaje się do niej, czy też z innych Wajglów się wywodzi?

Nie nasza to rzecz. A także nie o to chodzi.

Dziś wprawdzie w Krakowie nie posyła się już ludzi na stos, ale pozostało do tego usposobienie. Przeto może na miejscu będzie przypomnieć współczesnym imię tej staruszki, tej siwowłosej babulki, która „najmniej strwożona" przeszła za swoje przekonania przez żywy ogień do potomności.

A skoro Rzym uczcił pomnikiem Giordana Bruna, skoro Florencya takiż pomnik wystawiła Savonaroli, nie mielibyśmy też pomyśleć kiedy o pomniku dla naszej bohaterskiej Wajglowej?

Nie winienże jej pomnik stanąć na Rynku wprost kościoła Maryackiego, w miejscu, gdzie jako żywa pochodnia charakteru zaświeciła narodowi? Nie winniśmy postąpić, jak uczynili Włosi?

(*Z majowego zeszytu „Krytyki".*)

PRZERAŻAJĄCA KATASTROFA.

Miasto Saint Pierre było przed kilku dniami stolicą wyspy Martinique, jednej z małych wysp antylskich. Miasto to zostało założone w r. 1665. W r. 1889 liczyło ono około 27.000 mieszkańców, było siedzibą władz francuskich. Głównym przedmiotem eksportu był cukier. W Saint Pierre urodziła się cesarzowa Józefina, żona Napoleona I.

Dziś całe te miasto należy do przeszłości. Straszliwe trzęsienie ziemi zmieniło nagle cały dorobek kultury w rumowisko gruzów. Cała ludność zginęła, — zaledwie 33 osób zdołało się uratować. Morze zalało całą okolicę...

Wierzyć się wprost nie chce, czytając te wiadomości. Kultura ludzka, praca całych generacyj, wspaniałe płody ducha ludzkiego, — wszystko to naraz znika pod wpływem elementarnej katastrofy. Katastrofy takie nie są wcale rzadkością.

W r. 1783 wybuchło straszliwe trzęsienie ziemi, które zabiło 1000 ludzi. Przez cały miesiąc trwały wybuchy wulkaniczne, które pokryły popiołem morze w promieniu 150 mil od Islandyi. Wnętrze ziemi wypluło taką masę lawy, że możnaby z niej utworzyć górę taką, jak Mont-blanc.

W r. 1822 zniszczyło trzęsienie ziemi na wyspie Jawie cały szmat kraju, kładąc trupem 4.000 ludzi i niszcząc 114 osad.

W r. 1815 zginęło 12.000 ludzi na jednej z wysp Sunda skutkiem strasznych wybuchów, które trwały od kwietnia do lipca. Straszliwe trąby powietrzne porywały ludzi i zwierzęta i rzucały daleko w morze. Grzmot eksplozyi słyszano na 1.000 mil dookoła. W miejscu katastrofy panowała zupełna ciemność. Miasto Tomboro zostało zupełnie zalane morzem.

Najstraszniejszem było trzęsienie ziemi w Lizbonie 1 listopada 1775. W przeciągu 6 minut zginęło 60.000 osób! Na wybrzeżu portowem, zbudowanem z marmuru, schroniło się wiele tysięcy ludzi. Nagle usunęło się całe wybrzeże w przepaść, porywając za sobą wszystkich obecnych. Ani jednego trupa nie zdołano wydostać. Równocześnie porwała trąba powietrzna liczne łodzie i okręty na morze i wciągnęła w wir. Tam, gdzie było dawniej wybrzeże, zbudowane z marmuru, znajduje się obecnie morze, głębokie na 600 stóp.

Równocześnie było trzęsienie w Indyach zachodnich, w Kanadzie i w Algierze. W Marokko rozstąpiła się ziemia i pochłonęła 10.000 mieszkańców.

Przy tej sposobności godzi się przypomnieć legendową wyspę Atlantis, która jak opowiada Platon w swoim „Timaeosie", została przez jedną noc i dzień zniszczoną doszczętnie ogniem wulkanicznym, a następnie zalaną wodą. Ile w tem opowiadaniu prawdy, nie wiadomo; w każdym razie nie ulega wątpliwości, że w oceanie atlantyckim znajdował się ląd, który uległ zniszczeniu.

Wybuch na wyspie Martinice dowodzi, że siły przyrody, drzemiące w łonie ziemi, mogą nieraz jeszcze zatrząść posadami naszego globu. Jak wątłym jest człowiek ze zdobyczami swego ducha wobec tytanicznych sił kosmicznych!

MIODOSYTNIA Kazimierza ROBACKIEGO założona w r. 1841 — Kraków, ul. Sławkowska l. 26 — poleca:

Miód stołowy, lekki, butelka 50 cnt.
Miód stołowy, mocny, butelka 60 cnt.
Miód stołowy, wytrawny, butelka 70 cnt.
Miód kuracyjny, butelka 80 cnt.
Miód esencya, butelka 1 złr.
Miód kopowiec, butelka 1 złr. 20 cnt.
Miód kasztelański, butelka 1 złr. 50 cnt.
Miód maliniak, butelka 1 złr. 50 cnt.
Maliniaki. Wiśniaki. Dereniaki. 75

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

We czwartek 15 Maja b. r.
ostatnie przedstawienie

CYRK HENRY'ego

przy Placu Wielopole.

W niedzielę dnia 11-go Maja 1902 r.
ostatnie niedzielne przedstawienia
Wielkie
2 PRZEDSTAWIENIA 2

Popołudniu o godzinie 4-tej
z programem tak doskonałem jak na wieczornych.
Wieczór. o godz. 8.
Wielkie uroczyste

PRZEDSTAWIENIE

na obydwóch przedstawieniach przedostatni występ osławionej i śmiałej pogromicielki lwów

TILLY BEBEE

ze swojemi 12 lwami.
jakoteż jeżdżenie i przedstawienie najlepszych na wolności tresowanych **koni.**
Występ całego personalu
KOMICZNEGO INTERMEZZO
wszystkich klownów.

Z poważaniem
HENRY KOSCHKE, dyr. i właściciel.
z Neusatz (Węgry).

Jutro w poniedziałek 12-go maja
JOUR FIX.
Pożegnalny Benefis
dla śmiałej pogromicielki lwów
TILLY BEBEE
We środę popołudniu
specyalne przedstawienie dla uczniów i dzieci
= **po zniżonych cenach.** =
DYREKCYA.

FOLWARK
do sprzedania

o 74 morgach pod Lwowem, z inwentarzem żywym i martwym; **jest las z dębiną i kamieniołom.** 77 2—4
Wiadomość — Badowski, Lwów Rynek

F. Lord, biuro techniczne
Kraków, Floryańska l. 55, telpfon 230.
Maszyny, narzędzia i artykuły techniczne dla wszelkich gałęzi przemysłu. 2—
Instalacya elektr. oświetlenia i przeniesienia siły. — Skład wszelkich przyborów elektrycznych firmy **„Siemeus i Halske".**
Oliwa rosyjska oryginalna S. i M Schibaef, jak również wszelkie inne smary, pasy i wszelkie przybory do ruchu maszynowego.

F. Lord, biuro techniczne
Kraków, Floryańska l. 55, telofon 230.
Główny skład rowerów
Jeneralne zastępstwo austryackiej fabryki broni w Steyr **„Waffenrad".**
Jeneralne zastęp. rowerów amerykańskich.
1194 **„Cleveland".** 2—
Wszelkie przybory do tychże rowerów.
Cenniki na żądanie gratis i franco.

Dr. Ignacy Suesser
Adwokat krajowy
KRAKÓW, pł. Dominikański 5.
71 1—?

Do sprzedania w Tenczynku
WILLA murowana
o 9. ubikacyach wraz z budynkami gospodarczemi ogrodami i 20ma morgami gruntu lub bez tegoż.
Wiadomość w restauracyi na dworcu w Krzeszowicach. 80 1—3

Rzadka sposobność!
Z powodu zakupienia w znacznej ilości **w najlepszym gatunku**
Obuwia karlsbadzkiego
męskiego, damskiego i dziecinnego
tak czarnego jak i jasnego
jestem w możności, sprzedawać takowe po
cenach bardzo niskich
Bernard Jungerwürth
w KRAKOWIE,
przy ul. Krakowskiej l. 10
(nowy dom pod **Barankiem** Wgo Pana Gehorsama). 79 1—2

Najtańszy skład w Krakowie!



Na składzie: Łyżki, Łyżeczki, noże, widelce, cukiernice, lichtarze, maselnice, i inne wyroby z chińskiego **srebra.**

Obrączki ślubne i pierścionki zaręczynowe każdej wielkości.
Zegarki oraz wyroby moje
ZŁOTE i SREBRNE
są w ces. król. urzędzie probierczym stemplowane,
i odznaczają się **trwałem gustownem i eleganckiem** wykonaniem.
2 3—3
Zamówienia z prowincyi
załatwia odwrotną pocztą.

STENOGRAFII
niemieckiej zobowiązuje się każdego wyuczyć w przeciągu 18 lekcyi.
Zgłoszenia do działu Inserat „Naprzód" pod **U. S.** 78 2—3

Potrzebni chłopcy
do praktyki stolarskiej
pierwszeństwo mają którzy pragną dokończyć praktyki lub pracowali już w tem zawodzie.
58 3—3
Wiadomość, Szewska l. 22.

Największy skład SINGERA MASZYN do szycia i haftu.



R. Pawłowskiego dawniej **J. Iwanickiego**
w Krakowie, Rynek główny l. 18.
Poleca maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr. nożne od 40 do 120 złr. gotówką 10 proc. taniej. **Bezpłatna nauka haftów** ozdobnych, robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego. — **UWAGA!** W innych składach sprzedawane maszyny do szycia są jednego z dawniejszych systemów, nisko-ramienne, ciężko i głośno szyjące, i nie mają nic wspólnego z mojemi najnowszej konstrukcyi, z wszelkiemi ulepszeniami, cicho i lekko szyjącemi maszynami **Singera modelu** z roku 1902, którym pod względem dobroci, trwałości i działalności, żadne inne w przybliżeniu dorównać nie mogą. **NOWOŚĆ! Singera maszyny do szycia i haftu,** które bez doręczania płyt i zmieniania ząbków, przyrządza się do haftu. — **Cenniki darmo i opłatnie.**
8, 3—5

Reprezentacya Browaru Trzcinickiego
w Krakowie, przy ulicy Szewskiej l. 13,
ma zaszczyt polecić Szan. P. T. Publiczności znane z dobroci:
Piwo bawarskie oraz Exportowe i bok
w butelkach pół litrowych po następującej cenie:
Piwo Bawarskie 14% po 15 ct. butelka
Piwo Exportowe 14% po 12 ct. „
Piwo Bok 16% po 16 ct. „
Piwa powyższe wyrobu krajowego przewyższające swą dobrocią piwa Monachijskie i Kulmbach, za co odznaczone zostały **na 14 wystawach światowych, Dyplomami honorowemi, Medalami złotemi i krzyżami zasługi.**
Piwo bawarskie zalecane jest przez powagi lekarskie dla chorych rekonwalescentów, przeto zasługują na ogólne poparcie Szan. P. T. Publiczności. 6 2—?

Otworzył
S. SPERBER
Rynek gł. 21 Kraków Bracka l. 1
wielki fabryczny Zakład

wyrobu **gotowej** bielizny i wypraw ślubnych,
Skład fabryczny towarów płóciennych, bielizna męska, damską i dziecinną w różnych gatunkach i wielkości po następnych cenach:

BIELIZNA DAMSKA:

Koszule dzienne shirtingowe dziergane ręcznie od zł.	1 30 - 1 75	**Majtki** damskie batystowe białe	3.——5 —
Koszule dziene ubierane haftami ręcznymi	1.75—2.50	**Majtki** „ „ kolorowe	2.75—4.50
Koszule dzienne płócienne ubierane haftami	2 50—4.—	**Majtki** „ barchanowe	1.60—2.50
Koszule dzienne ubrane haftami ręcznymi	3 50 —6.—	**Kaftaniki** damskie ranne ubierane haftami	1,50—3.50
Koszule dzienne batystowe kolorowe ubierane koronkami	3.——4.—	**Kaftaniki** damskie ranne bardzo strojne	4.——7.—
Koszule dzienne batystowe i płócienne bardzo strojne ubierane koronkami i haftami od	5.——7.50	**Kaftaniki** damskie ranne batystowe lub kolorowe	5 ——10.—
Koszule nocne shirtingowe gładkie	2. —	**Spodnice** damskie białe gładkie	1·75—2.50
Koszule nocne shirting. bardzo strojne ubierane haftami od	3.——6.50	**Spodnice** damskie z haftowanemi falbanami	2·50—6.—
Kosznle nocne płócien. gładkie	3.50 —	**Spodnice** damskie batystowe ubierane koronkami	5 50—12.—
Koszule nocne płócienne ubierane haftami	4.50 —6.—	**Halki** wełniane kolorowe od	3.——6.—
Kosznle nocne płócienne i batystowe bardzo strojne ubierane haftami i koronkami	5.50 —7.50	**Halki** jedwabne kolorowe	10.——15.—
Majtki damskie shirtingowe z haftami od	1, 1 25, 1.50, 1.75, 2.--	**Chustki** webowe angielskie białe tuzin	2.50—6.—
		Chustki webowe kolorowe tuz.	2 50—7.50
		Chustki batystowe białe tuzin	3.50—8.—
		Chnstki batystowe kolor. tuz.	2.50—6.50
		Pończochy kolorowe lub czarne tuzin	6.50—10.—
		Pończochy niciane tnzin	8.——15.—

Wielki wybór bluzek kretonowych wełnianych i jedwabnych.

Kaftaniki zdrowia Crepe de Santé, bawełniane, wełniane i jedwabne.

BIELIZNA MĘSKA

Koszule męskie shirtingowe dzienne od	1·40, 1.80, 2.—, 2.50	**Skarpetki** kolorowe tuzin	5 50— 8.—
Kosznle męskie shirtingowe frakowe	2.50, 2.75, 3 —	**Skarpetki** białe niciane tuz.	6.50—10.50
Koszule męskie shirtingowe nocne z kolorowymi haftami od	2.——2.50	**Skarpetki** kolorowe niciane tuz.	7.——12.—
Kalesony białe dymkowe	1 25—1.50	**Skarpetki** kolor. haftowane	12.——18 —
Kalesony kolorowe	1.25—1 75	**Chustki** białe płócienne tuz	2.50— 6.—
Skarpetki białe bawełniane tuz.	5.——7.—	**Chustki** kolorowe płócienne	2.50— 7 —
		Chustki kolorowe batystowe	4.——10.—
		Koszule flanelowe	1.75— 4.50
		Kołnierze shirtingowe tuzin	2 20
		Mankiety shirtingowe	3.60— 4.—

Wielki wybór krawatek jedwabnych pikowych i batystowych
Główny skład bielizny normalnej trykotowej **prof. Dra**
GUSTAWA JAEGERA
Szelki, spinki i paski do koszul flanelowych.
Wielki wybór Pończoszek i Skarpetek dziecinnych nicianych bawełnianych

BIELIZNA STOŁOWA.		PŁÓTNA	
1 Obrus kolorowy	1 75	1 sztuka płótna Weba tyrolska	7.—
1 Obrus i 6 Serwetek kolorow. (à jour)	3.50— 5.—	1 sztuka 39 m. płótno irlandzkie	26.——50 —
1 Obrus i 6 serwet stołowych	3.50— 8.—	1 sztuka płótna na 6 prześcier.	10.50—18.—
1 Obrus i 12 serwet „	8 ——20.—	1 sztuka 40 m shirtingu	12.——18.—
12 ręczników płóciennych	4.——10 —	6 ścierek flanelowych od	55 ct.

BIELIZNA ŁÓŻKOWA
płócienna shirtingowa gładka i ubierana ręcznymi haftami w bardzo wielkim wyborze. **Zamówienia zamiejscowe** uskutecznia się **odwrotną pocztą** 44 3—?



Innych składów w Krakowie nie mamy.

Najwyższa nagroda „GRAND PRIX". Wystawa światowa 1900 r.

Oryginalne Singera Maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Orygiualne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbar. rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności i trwałość ich jest wypróbowana.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

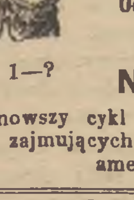
Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego,** oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór **jedwabiu** w różnych kolorach.
Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku.

SINGER Co Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia
dawniejsza firma **G. NEIDLINGER**
FILIE: Kraków, ul. Szpitalna L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.- **w Tarnowie, ul. Krakowska L. 4/5. — w Nowym Sączu ul. Jagiellońska.**
UWAGA: Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi, działalności, jak trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn. 1107 4—?

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Największy warsztat reperacyjny.

Nowość! Ulica Grodzka 9. Nowość!
FOTOPLASTIKON
pod nową staranną dyrekcyą



Obrazy i oświetlenie w zupełnie nowym systemie **paryskim,** jeszcze tutaj **nie** widzianym.
Otwarte codziennie od godz. 10 rano do 9. wieczór.
Od d. 11 do 17 maja 1902
jest do widzenia
Jak wygląda dzisiejszy
NOWY JORK
82 1—?
Najnowszy cykl przedstawiający 50 bardzo zajmujących widoków i scen z życia amerykańskiego.

Baczność!
Pierwsza galic. fabryka krzeseł
we wszystktch stylach
Józefa Rożyckiego we Lwowie,
36 **Plac Bernardyński 15.** 8—40
Przyjmuje również krzesła do wyplatania, jakoteż wyplatane przerabia na skórzane.
Listy pochwalne na żądanie.

Potrzebuję zdolnych
robotników krawieckich
na wielkie sztuki.
A. BROSS, Kraków, Grodzka l. 34, I. p.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412